Numer 49. Nalež. poczt. opł. gotówką. **Dnia 4 Grudnia 1932**

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza l. 2.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Statystyka.

Biedakowi burczy w brzuchu,
Głodny jest ów biedak bowiem
Pan uczony mówi: Zuchu,
Ty się mylisz, ja ci powiem.
Wszak mam w ręku statystykę,
Kiedy nazwy mędrca godnym,
Wszystkie twe pretensje dzikie,
Bo ty być nie możesz głodnym.
Oto jest mój miernik stały,
W nim są ceny kapitalne,
A od niego potaniały,
Te produkty, co jadalne.
— Lecz jam głodny, głód mnie dławi,
Głód mi w brzuchu kiszki kraje!
— Niemożliwe, mędrzec prawi,
Tobie tylko tak się zdaje.

Szczwany lis.

— Mojsze, dawaj mi za tę kobyłe 200 złotych.

— Ty, Icyk, miszygene, jabym ci nie dał za nią ani 50 groszy, bo una ani tyle nie warta.

— Ale Mojsze, co tobie szkodzi, zrób to dla mnie; ja jutro pojadę na jarmark, będę więc mógł przysięgać się na żonę i dzieci, że mi dawali 200 złotych, a ja nie wziął pieniędzy.

Natura, czy sztuka?

— Czy wierzysz, że kobiety są naogół piękniejsze od mężczyzn?

— Naturalnie!

— Nie naturalnie, tylko chyba sztucznie.

Skuteczna woda.

— No cóż, żona pańska używa tej wody mineralnej, którą jej przepisałem? Jakiż skutek?

— Wyborny, panie doktorze, wczoraj butelką tej wody rzuciła na mnie i zaraz jej się lepiej zrobiło.



Niepocieszony.

Sir D. Landlord z północnej Szkocji siedzi w hall'u hotelowym. Minę ma tak nieszczęśliwą, że jeden z jego przyjaciół próbuje go pocieszyć.

— No, mój stary, co ci się stało? Wyglądasz okropnie!

— Jakto, czyś nie słyszał o moim wypadku?

— ? ? ?

— Wyobraź sobie, co mi się zdarzyło. Spotkałem lorda G., który zapewnił mnie, że szyling wrzucony do Tamizy przyniesie mi szczęście.

— I cóż z tego?

— Jakto co? Łatwo ci śmiać się. Wyobraź sobie — rzucam do Tamizy szylinga i — przerywa się nagle sznurek, na którym był uwiązany!

Zgrabny kelner.

— Cóż pan tak ostrożnie niesie ten kotlet?

— A, bo mi już, bestja, dwa razy upadł na ziemię.

Numer 49. Rok XV. Kraków, dnia 4 grudnia 1932.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Adwent.

W ubiegłą niedzielę rozpoczął się w kościele katolickim Adwent, to jest czas oczekiwania na przyjście Pana Jezusa. Dawniej trwał on dni czterdzieści tak, jak Wielki Post, a zaczynał się zaraz na drugi dzień po świętym Marcinie. Stąd powstał zwyczaj, że w dniu świętego Marcina ucztują w niektórych okolicach, zajadając pieczone gęsi. Ofiarą tego ucztowania padały gęsi, gdyż z kości ich czyniono wróżby, jaka będzie zima. Chociaż obecnie Adwent został znacznie przesunięty, to gęsi dalej padają ofiarą świętego Marcina szczególniej w Małopolsce wschodniej.

W pierwszą niedzielę Adwentu rozpoczyna się właściwie nowy rok kościelny. W dawnej Polsce, a i dziś tu i ówdzie z rozpoczęciem się tego nowego roku kościelnego bywają czynione wróżby zamążpójścia. Dawniej czyniono je w sobotę przed pierwszą niedzielą adwentową, dziś czynią je w wigilję świętego Andrzeja, która przypada dnia 29 listopada.

W Krakowie podczas Adwentu kapela na instrumentach dętych grywała hejnały z wieży Marjackiej na pamiątkę słów Pisma świętego: „Śpiewaj trąbą Syonie“, czyli zapowiedzianego wezwania Archanioła na Sąd ostateczny, gdy Chrystus przyjdzie na ten świat powtórnie.

Na Mazowszu i Podlasiu przez cały Adwent rano i wieczorem grają na ligawkach, to jest wielkich, drewnianych trąbach. Tony ligawek proste, melodyjne rozchodzą się w cichy a mroźny wieczór daleko, budząc w ludziach jakieś dziwne uczucia żalu i skruchy i przypominając im, że czas się odrodzić do nowego życia.

Lud polski podczas Adwentu, jak na Wielkanoc, idzie do spowiedzi, wesoła muzyka i śpiewki milkną wszędzie, bo jak mówi stare przysłowie o Patronach, rozpoczynających Adwent: „Święta Katarzyna klucze pogubiła, święty Jędrzej znalazł, zamknął skrzypki zaraz!“ W Adwencie milkną więc uciechy i zabawy, bo czas ten jest czasem pragnienia i wyczekiwania przyjścia Pańskiego.

Im więcej ten dzień przyjścia Bożego Dzieciątka się zbliża, tem serdeczniejsze i radośniejsze jest pragnienie Kościoła, z którem oczekuje przyjścia swojego Boskiego Oblubieńca. Kościół święty oczekuje przyjścia Pana Jezusa taksamo, jak oczekiwano rzeczywistego Narodzenia Pana Jezusa w dawnych czasach.

Nim Pan Jezus zaczął nauczać, święty Jan Chrzciciel opowiadał żydom o bliskiem przyjściu Zbawiciela. Oczekiwanie było tak powszechne, że tłumy garnęły się do świętego Jana, aby z ust jego usłyszeć wielką zapowiedź, a wpływ ten był tak wielki, że coraz więcej utwierdzało się zdanie, iż święty Jan jest oczekiwanym Mesjaszem. Ale święty Jan odpowiadał pokornie:

„Nie jestem Chrystus... Ja chrzczę wodą, ale pośrodku nas stanął, którego wy nie znacie. Ten ci jest, który po mnie przyjdzie, który przedemną stał się, któregom ja nie godzien rozwiązać rzemyka u trzewików Jego!“

Tak, jak święty Jan przed przyjściem Zbawiciela szedł w lud, aby go pouczać o przyjściu Tego, który miał cały świat dźwignąć z niewoli grzechowej, taksamo w czasie adwentowym idzie Kościół święty do wiernych i odzywa się do nich przez usta kapłanów, aby się gotowali na przyjście Zbawiciela.

Świątynie Pańskie w czasie tym pozbawia się wszystkich ozdób, a kapłani w czasie Mszy świętej ubierają ornaty fioletowe na znak pokuty.

Posępnieją w tym czasie ludzie, a z ludźmi posępnieje i przyroda i zdaje się czekać tej chwili, kiedy świat zabrzmi wesołą kolendą: „Bóg się rodzi, moc truchleje!“

BOLESŁAWITA.

Boża Opieka.

Powieść z XVIII wieku.

(Ciąg dalszy).

— To musi przejść! — pospiesznie dodała hrabina, która wcale nie wierzyła, żeby bank już kiedy mógł ciągnąć jej przyjaciel, i pragnęła tylko co najprędzej wynieść się z zatęchłej izdebki chorego. On zaś chciał ją zatrzymać, aby się uskarżyć i wyżebrać nieco pociechy.

— Im prędzej radbyś wstać i być zdrowym, tem teraz powinieneś się więcej szanować. Nie męcz się rozmową, słuchaj doktora, nie gryź tym wypadkiem, bo to już nic nie pomoże, a wszystko będzie dobrze.

Biedny pan podskarbic uśmiechnął się.

— Chciałbym jeszcze pożyć trochę — rzekł cicho — jeszcze mi się nie chce umierać.

— Ale któż tam o tak brzydkich mówi rzeczach! — zaśmiała się hrabina. — Do widzenia! do widzenia!

I wysunęła się jak mogła najprędzej, zatykając nos i usta, żeby się paraliżem nie zarazić!

35. Odnowiony Janek.

Któż opisze tej matki szczęście, opłakiwane odzyskującej dziecię, po tylu latach smutku, który miał chyba z życiem się zakończyć? Jak tylko urzędowy akt adopcji został dopełniony, do którego i pan podskarbic się pisał, zawarowawszy sobie dożywotnią pensję i swobodę rozporządzenia resztkami swojego mienia na rzecz własnej rodziny... matka zajęła się wyprawą syna, który z imieniem wojewody i matki dziedziczył teraz znaczne dobra, i musiał odpowiednio do nowego stanu swego wystąpić... Dla Leliwy był to jakby sen czarowny; przecierał oczy, aby się przekonać, że to wszystko, co się z nim w niewielu stało godzinach, nie było marzeniem i ułudą. Naprzód pobiegł po Brzeskiego, aby go ex-wojewodzinie przedstawić jako swojego opiekuna i człowieka, któremu winien był ocalenie... Nie wiedział zaprawdę, bo mu Brzeski nigdy ze wszystkiego się nie spowiadał, jak dalece wiele był mu dłużnym, i jak choć późna skrucha tego człowieka wpłynęła na dalsze jego losy. Brzeskiego znała dobrze ex-wojewodzina, ale z najgorszej strony; było więc dla niej niepojętem, iż się tak mógł odmienić.

Padł on z płaczem do nóg jej, a gdy doń wyciągnęła rękę, rzekł tylko głosem stłumionym:

— Pani, nie jestem godzien...

— Niech ci Bóg za mnie zapłaci — zawołała matka — dla nas będziesz odtąd przyjacielem, wierzycielem naszym, bośmy ci nieskończenie dłużni...

Jankowi wszystkich tych radości nie dosyć było. Wyspowiadał się przed matką, iż miałby na sumieniu, gdyby teraz swobodny, nie poszedł przybranej swej macierzy, starej poczciwej Hruzdzinej odwiedzić.

— Ona mi była drugą matką, i starań jej a dobroci nigdy nie zapomnę. Wyrzucałbym sobie niewdzięczność... pozwólcie mi umyślnie pojechać na Prądnik i wziąć od niej błogosławieństwo...

Chociaż ex-wojewodzina jednej chwili nie chciała teraz stracić i zazdrosną była o to dziecko, tak że mu się prawie oddalić na chwilę nie pozwalała, musiała się zgodzić na usilną prośbę, od siebie dodając dla staruszki podarki i pamiątki... Gdy nadeszła chwila wyjazdu, zaczęła się niepokoić, nie pozwoliła Jankowi jechać samemu, prosiła Brzeskiego, aby mu towarzyszył. Dobrano konie i służbę, a wybór w drogę chłopca, co do pieszczot nie nawykł wcale, prawie go zawstydził... Na samem wyjezdnem dopiero, wśród tego zamętu, przypomniał sobie, iż p. pisarzowę i Ewunię trochę zaniedbał... Pobiegł więc tam jeszcze w porę zaprawdę, bo dziewczę znowu było we łzach... Teraz się ono więcej trwożyło o swego Janka, niż gdy był ubogim, i szeptała rzucając się na szyję siostrom:

— Jakże on teraz może chcieć mnie kochać i myśleć się kiedy ze mną ożenić! O niego najpiękniejsze starać się będą. On już Ewuni nie zechce...

Pisarzowa, choć niby nic nie wiedziała, choć o niczem wiedzieć jej nie wypadało, nie była też bez obawy o przyszłość. Nie mogła wszakże żadnego uczynić kroku, trzeba było sprawę opatrzności polecić. Gdy w progu teraz pokazał się Janek w nowych swych sukniach, z blaskiem na twarzy, jaki szczęście daje, rozjaśniło się oblicze pisarzowej, i w pierwszym wybuchu radości uścisnęła go jak syna... Janek schylił się do kolan... Ludwika, która była w salonie, strzałą pobiegła po Ewunię.

— Chodźże, chodź — zawołała — narzeczony twój przyszedł.

— Cóż ty pleciesz! — rumieniąc się ze wstydu i wesoło, odparła Ewunia — pewno Janek? Ale ja tak zaraz wybiec sama do niego nie mogę; chodźmy pomalutku (tylko prędko) wszystkie razem.

Z tego pomalutku, tylko prędko, naśmiały się siostry i weszły, śmiejąc się jeszcze, do sali. Janek przerwał rozmowę, spiesząc na powitanie Ewy... Przyniósł był z sobą wprawdzie aż trzy bukiety od matki dla panien pisarzowien, jednak bukiet Ewuni był jakiś odmienny. Opasywały go gęste niezapominajki, za niemi szły kwiatki myśli... a w środku śmiały się róże. Język kwiatów nie dzisiejszym jest wynalazkiem. Ewa patrząc mu w oczy, figlarnie odebrała swój bukiet, który rozpoczął rozmowę. Siostry jakoś znalazły coś niesłychanie pilnego i ustąpiły, matka także była niezmiernie zajętą, mogli kilka słów do siebie przemówić bez przeszkody.

— A widzisz pan — szepnęła Ewa — że miałam słuszność bronić panu księdzem zostać; pięknieby to teraz było...

— Mógłżem na taki cud rachować?

Człowiek tylko na cuda i na Boga liczyć może z pewnością — odezwała się Ewa rezolutnie — na inne swoje plany, nigdy...

— A na serca? — spytał Janek.

— Jak jakie — mówiła Ewa — na serce siostry zawsze.

Janek w rękę ją pocałował, i nikt tego nie postrzegł, jak się ręce ścisnęły.

— Ja jadę do Krakowa, ale wracam za dni kilka...

— Do Krakowa? a toż poco?

— Podzielić się mojem szczęściem z tą, która się ze mną, gdym był biednym sierotą, swojem dzieliła ubóstwem, z poczciwą dobrą wieśniaczką, która mnie wychowała.

— A! jedź pan! jedź! — przerwała z uniesieniem Ewa — wdzięczność taka przynosi błogosławieństwo Boże, a siostraby pragnęła, aby wszystkie niebios łaski i błogosławieństwa na głowę brata spłynęły.

Po krótkiej jeszcze rozmowie Janek pożegnał panią pisarzowę, oznajmując jej także, że wyjeżdża. Matka ściskając wyprowadziła go na schody ganku, poleciła Brzeskiemu, ludziom, i powóz raźną zaprzężony czwórką potoczył się ulicami Warszawy.

Tegoż dnia pan podskarbic w lektyce pożyczonej z saskiego pałacu kazał się przenieść do swojego mieszkania; miał najmocniejszą nadzieję, iż tam wypocząwszy, za parę dni u hrabiny Estelli banczek pociągnie...

Janek z uczuciem dziwnem zbliżał się teraz do Krakowa... łzy mu się kręciły w oczach, miasto tak mu się wydawało dziwnem, tak innem choć temsamem!.. Wszystko jakoś zmalało, zbiedniało, opustoszało... a mimo to tak było serdeczne i kochane. Nie mogąc wytrzymać w bryce, wysiadł i pobiegł, witając się z kamieniami i ścianami... W rynku jakby wczoraj otwarty był handel p. Materskiego pod zieloną wiechą. Stary gdera i złośnik wyprawiał zwykłe swe harce z chłopcami i właśnie miał kułak, wedle swego obyczaju, podniesiony do góry, gdy w progu zjawił się Janek...

Któżby w tym paniczu poznał dawnego chłopca... P. Materski podniósł nań oczy i wpatrzył się, nie mogąc zrozumieć, co to za dziwne widmo stało przed niemi.

— Jakto, pan mnie nie poznajesz?

— A — a — nie poznaję, bo nie znam... — zawołał Materski.

— Mnie, mnie waćpan nie znasz? — roześmiał się Janek... poskakując do kątka, w którym był zwykł siadywać, i zajmując dawne miejsce. — No? a teraz?

— Juściż nie Janek...

— A Janek! panie Materski, tylko odnowiony! — krzyknął, rzucając mu się na szyję chłopak...

— Tak, tak, — dodał Brzeski z progu, bo szedł za nim i na krok go odstąpić nie chciał. — P. Jan Leliwa... syn pani ex-wojewodzinej.

— Jaki syn?... co za bałamuctwa...

— Bajki żywe, we śnie — dodał Brzeski. — Daj lampkę miodu, to ci powiem wszystko...

Nadbiegła i pani Materska, wszyscy goście w handlu będący skupili się około Jana, bo już tam coś słyszeli o dziwnej historji... wrzawa się stała wielka, a Janek, uścisnąwszy Materskiego, skorzystał z zabałamucenia Brzeskiego i drapnął...

Była może godzina druga z południa... o furkę nietrudno, rzucił się na pierwszą lepszą, do Prądnika... A! i ta droga! ta droga... usiana była pamiątkami. Wysiadł pomodlić się pod figurą, niedaleko której spotkał wojewodzinę... Chłop, co go wiózł, nie mógł naprawdę zrozumieć panicza, i dlaczego mu tak było pilno, że po tynfie ciągle nagląc o pospiech narzucał. Wreszcie pokazała się wieś, chata, stara grusza, podwórko i studnia, której żuraw zgięty służył dotąd jeszcze. Janek wyskoczył z wozu, zapłacił furkę i odprawił.

Przed chatą było pusto zupełnie, pług wprawdzie leżał niedawno używany i brona, ale koło stajni i domu żywej duszy. W sieni dwie kury kwokały szukając posianego ziarna. Otworzył drzwi, w środku małe okienko słabo oświecało izdebkę... Dopiero po chwili, gdy się oczy oswoiły, dostrzegł na ławie siedzącą staruszkę, która trzymała kądziel i drzemiąc niby przędła... Wrzeciono leżało na ziemi, palce jej jednak nieistniejącą nić ciągnęły pracowicie... Była to Hruzdzina, ale zestarzała wielce... Oczy źle jej służyły, ręce się trzęsły...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Grodzisko.

(Podanie).

Na odosobnieniu, wśród pięknych, rozległych lasów szpilkowych wznosi się na pograniczu wiosek Święcan i Lisowa, w przysiółku Ryczak, na znacznej wyniosłości, dosyć pokaźna góra, o ścianach z 3-ch stron spadzistych, otoczona bezimiennym potokiem, obfitującym w raki, który stanowi naturalną granicę pomiędzy Święcanami a Siepietnicą i wpada do Olszynki.

U stóp owej wyniosłości znajduje się kilka domostw chłopskich, okolonych sadami owocowymi, z pobliskich zaś lasów korzysta tutejsza ludność w porze letniej ze zbiorów grzybów, poziomek, malin i czernic, które obficie w nich rosną. Według starego podania, na górze tej, miano „Grodziska" po dziś dzień noszącej, miał w dawnych czasach znajdować się gród, czyli zamek, nietyle z pewnością do obrony, jak daje się to zauważyć z samego położenia góry, do innych celów strategicznych, w dawnych czasach praktykowanych służący, lub też prawdopodobnie jako zamek myśliwski, dla wygody w czasie częstych łowów urządzanych przez właścicieli rozległych dóbr i ogromnych lasów, w tysiące morgów idących, a ciągnących się naówczas nieprzerwanem pasmem przez Lisów, Święcany, Jabłonicę, Lipnicę i Czerwoną aż hen do szczytów Liwocza i zamczyska w Krajowicach pod Jasłem.

Żadnych śladów z zamku nie pozostało. Zburzony widocznie w czasie napadów tatarskich, nie odegrał w historji naszej Ojczyzny żadnej ważniejszej roli, a znaczenie jego strategiczne łączy się chyba ściśle z warownią w Bieczu, oddaloną od Grodziska około 5 km. Pozostało po nim jedynie legendarne podanie wśród tutejszego ludu, że połączony był podziemnym chodnikiem, sklepionym tunelem z biecką warownią, po którym widoczny jest po dziś dzień otwór, w części zasypany ziemią, częścią widoczny, niezbadanej długości, z powodu swej szczupłości, oraz legenda o ogromnych, żelaznych drzwiach, zamykających ten otwór.

Przywiązana jest do „Grodziska" następująca legenda. W czasie napadu tatarskiego schroniła się w murach Grodziska oraz podziemnym tunelu okoliczna szlachta i lud wiejski, kobiety i starcy ze swym dobytkiem. Tatarzy rozłożyli się obozem w okolicznych wioskach i lasach, a wszystkie mieszkania ludzkie znaleźli opróżnione, które następnie zamienili w kupę gruzów. Dziwno im było, gdzie mogła ukryć się cała ludność wraz z dobytkiem i znikąd nie mogli się o tem dowiedzieć. Wysłali więc kilka swych oddziałów na zwiady dla przeszukania okolicznych lasów i złapania kogoś z żyjących, by zasięgnąć w tej sprawie języka. Dopiero w trzecim dniu poszukiwań zdołali rzeczywiście odnaleść w gąszczu leśnym Lisowa ukrytą starą kobietę, która męczona przez Tatarów, zdradziła im „grodzisko" i podziemny tunel. Toteż zaraz następnej nocy urządzili oni zbrojny napad na „grodzisko", zamek zdobyli i spalili, a znajdującą się w nim załogę i schronioną tam ludność w pień wycięli.

Od tego czasu zamek z gruzów się nie podźwignął. Pozostała po nim po dzień dzisiejszy tylko nazwa góry „Grodzisko", zbocza zaś tej góry noszą miano „winnica", z powodu swego słonecznego położenia, następnie nieznaczny otwór, niezbadanej długości, podobny do lisiej nory, ów legendarny, podziemny tunel do Biecza. „Grodzisko" dziś zaorane, przemienione w urodzajne pole, winnica zaś zamiast wina, dostarcza swemu właścicielowi doborowego zboża.

Piotr Wenc.

Podstęp lekarza.

(Nowela).

Doktór Poutin mieszkał od lat kilku w małej wiosce seweńskiej, rozsiadłej na pochyłości Mont—Algonal, szczytu, górującego nad większą częścią Francji.

Człowiek inteligentny, miły i uczynny mógł był zrobić karjerę gdzieindziej, podczas gdy zainstalowawszy się tutaj na prośby żony, rodem z tych stron z wielkim trudem zarabiał na życie.

Wieśniacy bowiem seweńscy niezasobni w grosiwo, pracując ciężko na skromny kawałek chleba, zwykli pozwalać sobie na wizytę doktora wówczas dopiero, kiedy Kostucha czai się u ich progu.

Doktór Poutin wobec tego nie wzdragał się nigdy przyjmować honorarjów w naturze w postaci jarzyn, nabiału czy drobiu. Mając serce pełne litości dla ludzi ubogich trzymał się zasady, że jedni drugim powinni zawsze przychodzić z pomocą.

Mimo tak humanitarny stosunek do ludności okolicznej z przykrem zdziwieniem zauważył, że od pewnego czasu w nagłych, groźnych i niecierpiących zwłoki wypadkach nawet nie uciekano się do niego o poradę. Zaniepokojony, zabrawszy się energicznie do zbadania przyczyny tego zjawiska, dowiedział się niebawem, że jakiś obcy — dość tajemniczo zachowujący się mężczyzna — kupiwszy przed paru miesiącami lichy domek drewniany, zdala od wsi na górze, osiedlił się w nim na stałe. Nikt nie znał go bliżej. Miał lat około trzydziestu pięciu, dużą kędzierzawą brodę sięgającą mu aż do pasa i chodził stale w starym aksamitnym garniturze, ozdobionym mosiężnymi guzikami z błyszczącą na nich głową jelenia. Trzymał idąc gruby kij w ręku, którego rękojeść wyciosał sam nożem.

Kiedy doktór Poutin spotkawszy się z nim przypadkiem, na drodze wioskowej, pozdrowił go pierwszy na przywitanie z podstępnym zamiarem wciągnięcia w rozmowę, nieznajomy skręcił bez słowa odpowiedzi w stromą ścieżkę, wiodącą do jego sadyby, jakgdyby unikając zawarcia znajomości.

Okolica przezwała go „pustelnikiem" nie usiłując dowiedzieć się bliższym szczegółów o jego osobie. Opowiadano jednak, że wielu z pośród wieśniaków udawało się z nastaniem nocy po poradę lekarską do jego rudery, i że niekiedy on sam wezwany do tego lub owego odwiedzial w wielkim sekrecie.

Powstała stąd pogłoska, iż „pustelnik", medyk bez dyplomu, posiadał jakieś cudowne środki lecznicze przeciwko wszelkiego rodzaju chorobom i w niespełna trzy miesiące sława o nim rozeszła się na dziesięć kilometrów wokoło.

Podczas, gdy doktór Poutin pobierał po dziesięć franków zaledwie za wizytę, niektórzy kmiotkowie płacili pięćdziesięciofrankowym banknotem „pustelnikowi" byleby tylko raczył ich oglądnąć. Cytowano przytem arcyciekawe wypadki zasłabnięć, szczęśliwe przezeń wyleczonych.

Zarówno doktór Poutin, jak i inni okoliczni lekarze nie mogąc obojętnie patrzeć na tak wielkie pomniejszenie swego autorytetu oraz cyfry swych rocznych dochodów, zbierali się kilkakrotnie na narady ze swymi kolegami ze „Związku zawodowego lekarzy" przy podprefekturze, przychodząc za każdym razem do wniosku, że należy przedsięwziąć odpowiednie środki, jasne wszak było jak na dłoni, że „pustelnik" zajmował się praktyką lekarską „nielegalnie" był przeto w niezgodzie z prawem. Ale jak tego dowieść?

Postanowiono tedy zastawić nań sidła i jeden z przyjaciół doktora Poutin, zgodziwszy się należeć do spisku udał, że jest ciężko chory. Żona jego, wylękniona pobiegła do „pustelnika" błagając go ze łzami w oczach o niezwłoczne odwiedzenie męża. Rzekomy znachor pośpieszył do chorego nie domyślając się oczywiście, ukrytych za przepierzeniem świadków i po auskultacji orzekł kategorycznie:

— Ależ zdrów pan jesteś jak ryba. Chorujesz na imaginację! Wracaj pan do swych zajęć i kwita!

Na tej podstawie „syndykat lekarzy" złożył nazajutrz skargę na samozwańca-doktora do rąk prokuratora sądowego i doktór Poutin wrócił do wsi z triumfującą miną zwycięzcy. Nie mogąc pohamować wielkiej radości podzielił się nowiną z sąsiadami, którzy nie omieszkali puścić jej w kurs. Nim wieczór nadszedł, cała okolica wiedziała, że „pustelnik" pójdzie prawdopodobnie do „ciupy". Wśród ogólnego popłochu jeden ze szczęśliwie wyleczonych pacjentów rzekomego znachora pośpieszył doń z ostrzeżeniem.

— Uciekaj pan czemprędzej, bo areszt ci grozi!

— Ani myślę! — odparł zainteresowany, wzruszając ramionami obojętnie. — Nie boję się nikogo! Jestem ponad sądami.

Zdumienie ogarnęło wieśniaków na wieść o tem. Jakiej władzy podlegał ten człowiek? Czyich rozkazów słuchał?

Na wezwanie prokuratora „pustelnik" stawił się niezwłocznie w gmachu sądowym podprefektury, przyjechawszy wozem jednego ze swych pacjentów w towarzystwie jego oraz dwudziestu innych, uzbrojonych w sierpy, kosy i motyki na wszelki wypadek.

— Odbijemy pana szturmem, — twierdzili — jeżeli ośmielą się pana wsadzić do „ciupy".

Rzekomy znachor przyjąwszy łaskawie do wiadomości stanowisko jakie zwolennicy jego zamierzali zająć w jego sprawie, z uśmiechem na twarzy wszedł do biura pana prokuratora, by po długich dwóch godzinach, które czekającym przed gmachem sądowym wydały się wiekiem, z tym samym spokojnym uśmiechem stanąć znów przed nimi.

— Prokurator przekonał się osobiście — oznajmił im, że nie wolno aresztować mnie. Sędziowie są bezsilni wobec mocy nadprzyrodzonych i tajemnych. Dość było kilku słów magicznych wymówionych przezemnie, by oskarżyciel publiczny umorzył moją sprawę. Wracajmy do domu przyjaciele. Pozostanę nadal wśród was.

Powrót do wioski był triumfalny.

Okolica nie dowiedziała się nigdy istotnej treści rozmowy rzekomego znachora z prokuratorem, z której wynikło, że skarga „syndykatu zawodowych lekarzy" nie miała podstaw, „pustelnik" bowiem złożył w swoim czasie zgodnie z obowiązującem rozporządzeniem swój dyplom doktorski w kancelarji podprefektury, wolał jednakże uchodzić za znachora, znając niechęć seweńskich wieśniaków do dyplomowanych lekarzy.

— Przez litość panie sędzio! — błagał prokuratora, żegnając się z nim — nie mów nikomu, że skończyłem fakultet medyczny na uniwersytecie paryskim! — Straciłbym wszystkich swoich pacjentów!

Albert Acremant.

Chwil kilka w starożytnym świecie.



W 57 roku od śmierci Chrystusa zapowiedziano w uroczym Koryncie igrzyska, na których najzręczniejszego woźnicę miano nagrodzić palmą zwycięstwa. O nagrodę postanowił ubiegać się obywatel rzymski Lucyusz.

Lucyusza nikt nie znał w Koryncie. Gdy przybył do Grecji, na wybrzeżu spotkał uroczą Koryntjankę, Akteę, która zaprosiła nieznajomego pod dach swego ojca.

— To mi przyniesie szczęście! — rzekł ucieszony Lucyusz.

W dniu oznaczonym na owe zapasy, na wozie z kości słoniowej i złota, zaprzężonym w cztery białe rumaki, stanął Lucyusz, ubrany w zieloną tunikę. Obok niego na wozie zaprzężonym w cztery czarne konie, stał ogorzały od słońca Syryjczyk, a dalej inni piękni i silni dzierżyli lejce szybkonogich latawców.

Rozpoczął się bieg, szalony bieg! Jeźdźcy zachęcali konie do nadmiernych wysiłków, a te biegły, że zdawało się, iż huragan jakiś pędzi.

Syryjczyk rozpuścił wodze swych biegunów i począł brać górę — inni zostawali w tyle — zostawał także i Lucyusz. Ten ostatni z początku nie naglił swoich rumaków, dopiero gdy meta była blisko świstem znanym dobrze jego ulubieńcom, dał znak, a te pomknęły, jak strzała i pierwsze dobiegły celu.

Zwycięstwo Rzymianina powitano okrzykiem podobnym do huraganu.

Lucyusz natomiast zachowywał się obojętnie, jak również obojętnie przyjął ofiarowaną nagrodę.

Triumfy Lucjusza tak oczarowały Akteę, że pozwoliła się triumfatorowi uwieźć do Rzymu. Tam dopiero dowiedziała się, że zwycięzcą był Lucyusz Domicyusz Klaudyusz Neron, wielki cezar rzymski i okrutny prześladowca chrześcijan.

Obrazek nasz, malowany przez A. Wagnera, przedstawia opisane wyścigi w pełnym biegu.

Konkurs „Roli".

Tak samo, jak w latach ubiegłych, ogłaszamy i w roku bieżącym konkurs dla naszych Czytelników na utwór prozą o objętości nie dłuższej, niż jedna stronica w „Roli".

Warunki konkursu:

1) Utwór musi być własnego pomysłu, nigdzie dotychczas nie drukowany.

2) Może to być artykuł poważny, powiastka, legenda, bajka, humoreska, poradnik gospodarczy, rzeczy ciekawe itp.

3) Musi być napisany wyraźnie i czytelnie atramentem po jednej stronie papieru.

4) Nie może przekraczać jednej stronicy druku w „Roli".

5) Pisać należy na półarkuszach papieru lub przynajmniej na ćwiartkach. Utwory, pisane na mniejszych świstkach papieru, nie będą brane pod uwagę.

6) Utworów wierszem na konkurs nie przyjmujemy.

7) Na utworze należy zaznaczyć: „Na konkurs".

8) Termin nadsyłania utworów wyznaczamy do końca grudnia b. r. Im kto wcześniej przyśle, tem lepiej. Jeden autor może nadesłać i kilka utworów.

Za najlepsze utwory przeznaczamy na pamiątkę dla autorów nadesłanych prac 1, 2 lub 3 książki powieściowe.



U nas w Psiej Wólce, jak ludzie nie mają o cem inksem gadać, to gadają o tem, cy będzie wojna, cy jej nie będzie. A nie ino ludzie, bo nawet gadzina o tem samem plecie. Naprzykład taki kogut, któremu zadnej przyjemności na świecie nie brakuje, bo ma jej tyle, ile ino jego kogucia dusa zapragnie, to zamiast myśleć o swoich kurzych dzieuchach, wyłazi na płot i drze się: „Będzie wojna?" A kury mu ze ziemi odpowiadają: „Nie! nie! nie!" bo one wojny nie chcą, bo wiedzą, ze jakby była wojna, toby je zołnirze pozjadali. Ale wrona, która się zołnirzowego zjedzenia nie boi, powiada: „Tak! tak! tak!". I wirz tu teraz babom, bo przecie tak kury, jak wrony to babskie nasienie. Jedne powiadają: „Nie, nie, nie", a drugie: „Tak! tak! tak!" No i gdzie teraz prawda?

Medytowałem nad tem, komu tu uwierzyć i nic nie wymedytowałem, jak ino to, ze babom nigdy nie potrzeba wierzyć. Ale w tem wypadku, jak nie uwierzę jednem, to musę uwierzyć drugiem, a jak nie uwierzę drugiem, to trzeba będzie wierzyć pirsem.

Ale co do wojny, to choćby i sto bab powiadało, ze będzie wojna, to ja wiem, ze jej nie będzie, a nie będzie jej latego, ze ja wojny nie chcę, a nie chcę jej latego, ze się nie mam o co bić. Jakby przyśli do nas Moskale i chcieli nam jaki kawałecek kraju zabrać, tobyśmy im taką pucuwę sprawili, jak przed dwunastu laty i nie byłoby wojny. Jakby przyśli Miemcy, tobyśmy ich nietylko sprali na kwaśne jabłko, alebyśmy jem jesce odebrali i te reśtę Polaków, których mają u siebie i których chcą do reśty wydusić i nie byłoby wojny.

W tym wypadku to juz lepiej uwierzyć najgłupsiejsej kurze, anizeli najmądrzejsej wronie, ze wojny nie będzie. I to chyba jeden jedyny wypadek na świecie, ze babom mozna uwierzyć. Bo w inksych razach to baba zawse scygani. Spytajcie się której dzieuchy we wsi, cy w mieście, cy ona chce się wydać? a przekonacie się, ze kuzda powie wam, ze nie. A to nieprawda, bo niema takiej dziopy na świecie, któraby się do chłopa nie paliła. Ino nie wypada się jej do tego przyznać. A niech się ją tak zapyta który po cichu: „Magda, chces mnie?", to jak ino ten pytający się ma parę morgów gruntu i jaką taką chałpinę, to ta sama Magda, która zawse powiadała, ze nie chce się wydawać, zaraz ci powie: „A ino, Kajtuś, a ino!" i będzie cię piliła, abyś leciał za nią zaraz do jegomości i dawał na opowiedzi, bo ona nic na bórg nie chce.

Co inksego chłop! Kuzdy chłop, to chodząca prawda po świecie. Zaden z chłopów nie będzie się przed obcemi ludźmi zapirał, ze ma pociąg do babskiego nasienia. Niech się go zapyta cy to Maryśka, cy Kaśka, Magda, cy Franka: „Wojtuś, a lubis mnie ty choć ociupinkę?", to ani chybi, ze on kuzdej powi, ze ją lubi okrutecnie i tak mu się podoba, ze jaz, jaz... Jak zeniaty, to się ino tego boi, aby się o tem nie dowiedziała jego baba, jak kawalirz, to się nicego nie boi, bo kuzden chłop ,to chodząca prawda.

I co jesce, chłop nie jest tak przebiorny, jak baby. Dziś będzie się mu najbardziej podobała Jagatka, jutro Michalinka, pojutrze Brygidka, a pozajutrze jesce inksa i kuzdej to powie w ocy, śmiało, a nie będzie kręcił i udawał. A natomiast kuzda niewiasta robi to inacej. Choć się jej dziś podoba Bartek, a jutro Wojtek, a pozajutrzu Kajtuś lub Kubuś, to ona zadnemu tego ućciwie nie powie, ale będzie po nim ślipiami myrdać, a wodzić go na pokusenie tak, ze on nie wie, co i jak jest, ale musi się wszyćkiego domyślać i zadnej z tego korzyści nie ma. Bo taka juz jest babska natura, ze zadna z nich prawdy nie lubi i nie chce powiedzieć otwarcie, na co ma ochotę i cego pragnie.

A ze kuzda zawse cegoś chce, to rzec jasna i z pewnościąby powiedziała, zeby się nie bała, a boi się, bo prawdy nie lubi.



Jesienny siew.

Oto już jesień zagląda przymglona...
Przez pola, gaje idzie, jako cienie...
I słonko żółknie, gdy na liściach kona,
Bladziutkie, chłodniejsze rzuca promienie...

A tam gdzieś w dali na pożółkłej ścierni,
Kędy niedawno zżęto złote zboże,
Para koników, ruszając się czerni —
To chłopek — rolnik pod zasiewy orze.

Coraz to więcej przybywa tej roli
Szarej, tak miłej dla tego oracza,
Który od rana nad nią się mozoli,
By plon wydała ciężka jego praca.

I rzuca ziarno na tę rolę czarną —
Z nadzieją, że Bóg znów pozwoli dożyć
I zebrać zboże, w którem będzie ziarno
I chlebuś z niego pozwoli mu spożyć...

Klęka nabożnie, modlitwę odmawia;
Za dzień szczęśliwy Pana Boga sławi;
A w roli Matka Najświętsza się zjawia
I zbożnej pracy jego błogosławi!...

Henryk Biłka-Głębicki.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Japonja IV.

Na japońskiej wyspie Jezo mieszka oddzielny szczep Ainosów. Ainosi pozostali daleko w tyle za Japończykami, a liczba ich wynosi niespełna 30 tysięcy osób. Prowadzą oni do dziś dnia bardzo prymitywny żywot, a do cywilizacji, jaką odznaczają się Japończycy właściwi, jeszcze im bardzo daleko.

Głównem zatrudnieniem Ainosa jest polowanie i rybołowstwo. Szczególniej lubią polować na niedźwiedzia, króla północnych lasów. Przed wyruszeniem na polowanie zbierają się wszyscy mieszkańcy wioski i pod przewodnictwem najstarszego z pomiędzy siebie błagają bogów o błogosławieństwo. Potem udają się strzelcy na poszukiwanie śladów i znalazłszy zimowe legowisko niedźwiedzia, wypędzają go ogromnemi drągami z tego wygodnego schronienia. W chwili zaś, gdy niedźwiedź ukaże się na powierzchni gruntu, witają go gradem zatrutych strzał, które wbijają się mu głęboko w ciało.

Zdarza się jednak niekiedy, że dumny król lasów, chociaż zbudzony z miłego snu przez nieproszonych gości, pozostaje głuchym na wszelkie nalegania, nie myśląc ruszyć się z miejsca. W takim razie jeden z myśliwych odłącza się od reszty swych towarzyszy, odkłada na stronę łuk i strzały, okrywa głowę ogromnym kapturem, w którym jest tylko otwór na oczy, i z nożem w dłoni zapuszcza się do jaskini groźnego potwora. Niedźwiedź wita gniewnie natręta, rzuca się nań i wypycha go ze swej nory. Podług jednogłośnego twierdzenia myśliwych nigdy dziki ten lecz szlachetny zwierz nie zabija ludzi w obrębie własnego siedliska. Wie on zapewne o tem, o czem ludzie często zapominają, że gości w własnym domu nietylko zabijać, ale nawet obrażać nie wolno. Wówczas



Polowanie na niedźwiedzie i składanie ofiar.

Ainos wbija mu w grzbiet nóż swój aż po rękojeść. Rozwścieczony bólem zwierz wybiega i zostaje powitany przez strzelców nader trafnymi i dotkliwymi pociskami. Rzadko jednak pada martwy, daleko zaś częściej śmierć jego następuje dopiero po krwawej i zażartej walce.

Z groźnem mruczeniem waleczny niedźwiedź stawia mężnie czoło licznym napastnikom i uderza na tego, który mu się najbardziej nie podoba. Napadnięty przezeń Ainos wydobywa nóż zza pasa, oczekując spokojnie chwili, w której niedźwiedź zechce go czule uścisnąć olbrzymiemi łapami, poczem pochyla się szybko i stara się ugodzić go w serce. Jest to jednak bardzo trudne i niebezpieczne przedsięwzięcie, rzadko bowiem myśliwy wychodzi cały i zdrów z takiej walki, nieraz zaś nawet śmierć w niej znajduje.

Po zabiciu dzikiego zwierza Ainosi zbierają się dokoła niego, przypatrują mu się z wielką czcią i uszanowaniem, składają niskie ukłony a wreszcie... zdzierają skórę.

Na obrazkach naszych widzimy kilka charakterystycznych scen z polowania na niedźwiedzia przez Ainosów i po polowaniu. Na pierwszym z nich na prawo jeden z myśliwych włazi do schroniska niedźwiedzia, umieszczonego w jamie pod zaśnieżoną górą. Obok czekają myśliwi na wyjście niedźwiedzia z nory z przygotowanemi łukami do strzału. — Na obrazku drugim, u góry, oznaczonym liczbą 4, Ainosi nie mo-



Strzelanie z łuku i duszenie niedźwiedzia.

gąc dobić niedźwiedzia strzałami, ujęli go na liny, aby się nie mógł rzucić w ostatniej chwili na któregoś z napastników, i rażą go dalej strzałami. Ale niedźwiedź jest twardy i nie ma ochoty pożegnać się z tym światem. Ainosi przynoszą więc dwa długie drzewa, w postaci grubych żerdzi. Jedną z nich podsuwają pod kark misia, drugą układają na niedźwiedziu i całym ciężarem ciała przygniatają ją do ziemi, póki niedźwiedź nie padnie uduszony trupem. Scenę tę widzimy na obrazku w dole, oznaczonym liczbą 5.

Zabitego niedźwiedzia układają w specjalnie na ten cel przyrządzonym przybytku. Jest to coś w rodzaju klatki, otwartej od góry i z jednego boku. W przybytku tym nieźdwiedź pozostaje przez trzy dni, jako ofiara dla Inaosów, to jest tamtejszych bóstw. Przy trupie niedźwiedzia odbywają się uczty, odprawiane są modły, zabawy itp. Po trzech dniach niedźwiedź idzie na pożywienie mieszkańców, a skóra na kożuchy. Wystawienie niedźwiedzia przed Inaosami widzimy na obrazku, oznaczonym liczbą 6.

Czasem uda się upolować myśliwym młodego niedźwiadka, który się jeszcze bronić nie umie. Wówczas kobiety nakarmiają go mlekiem, jak to widzimy na obrazku pod liczbą 2, a następnie wsadzają do klatki, oddając mu cześć niemal boską i składając ofiary. Takie składanie ofiar widzimy na obrazku pod liczbą 3.

(Ciąg dalszy nastąpi)

EUGENJUSZ CHAVETTE.

Tajemnicza zbrodnia.

ROMANS KRYMINALNY.

(Ciąg dalszy).

— To była lewa ręka, nieprawdaż?

— Tak, lewa.

— I nastajecie na to, że nieboszczyk był zupełnie podobny do portretu, który wam pokazałem tutaj ?

— Tak, to on z pewnością.

— Przyjrzyjcie się jeszcze. Mogło was omylić szczególne podobieństwo.

Ogrodnik stanął przed płótnem i patrzał na nie z wielką uwagą.

Podczas tej krótkiej pauzy, sędzia nachylił się do Desormeauxa, który obok niego siedział, i szepnął doń tonem zwycięskim:

— Jeżeli ten świadek powie bez wahania, że to portret tego, który, jak pan oświadczył, jest właśnie Dargonem ,to chyba pan będziesz dostatecznie przekonany, iż to żona zamordowała męża.

— O! zamordowała!... Czyż ogrodnik nie stwierdził, że morderca musiał mieć rękę silną...

— Kazała zamordować, chciałem powiedzieć... bo dla mnie widocznem jest, że ta kobieta nie jest samą... Trzeba odnaleźć jeszcze jej wspólnika... i wynajdą go prędko, skoro tylko pani Dargon będzie uwięziona.

Cezar, powtarzamy, był oszołomiony, jakby uderzeniem maczugi.

Jeszcze nie ochłonął z wrażenia, gdy sędzia zapytał głośno:

— I cóż? — rzekł do Wawrzyńca.

— Ha, proszę pana sędziego, ja obstaję przy swojem... To ten sam człowiek, którego widziałem w krzakach, leżącego na wznak... Tę samą miał brodę, to samo czoło, na oczach okulary niebieskie. Poznaję nawet ten znak na skroni... O! to ten sam, może mi pan sędzia wierzyć.

— Mów dalej — wyrzekł urzędnik.

— Po tem odkryciu, przyszedłem do domu pana Cambarta, tak blady, że nowy służący, który tam przybył w przeddzień, myślał żem zachorował. Opowiedziałem mu swoją przygodę. Pierwsze jego pytanie było, czy pójdę do komisarza, dla poczynienia zeznań... Ja...

Sędzia przerwał mu żywo:

— Rzeczywiście, dlaczego poszedłeś do komisarza dopiero nazajutrz?

Wieśniak zmieszany podrapał się po nosie i nic nie odpowiedział.

— Mów! — nalegał surowo badający.

Ogrodnik zawahał się jeszcze, poczem głosem płaczliwym wybełkotał:

— Bo znalazłem trzy luidory.

— Aha! rozumiem, i bałeś się, ażeby komisarz nie kazał ci ich oddać... Dla zatrzymania ich, milczałeś... Powiedz mi, czy ten nowy służący, o którym wspomniałeś, zachęcał cię do tego pięknego postanowienia?

— Po stokroć nie, proszę pana... bo nazajutrz, kiedym mu się przyznał, że jestem gotów udać się do komisarza, wtedy Lefleur popchnął mnie do spełnienia obowiązku, mówiąc:

— Nie śmiałem się panu przyznać, ponieważ jednak zmieniłeś dziś projekt, oświadczam panu, że pierwszy twój zamiar nie piśnięcia ani słówka władzy, bardzo pana obniżył w moich oczach. Lefleur więc ostatecznie wpłynął na mnie.

— Zatem — mówił sędzia — udałeś się nazajutrz do komisarza policji i poczyniłeś zeznanie?

— Tak, proszę pana, i kazał mi natychmiast, ażebym go zaprowadził na miejsce, gdziem odkrył trupa... Po drodze przybrał do pomocy dwóch strażników leśnych, dla przeniesienia ciała, które mieliby zabrać.

Zaprowadziłem ich wprost w zarośla i...

— Tak, resztę wiem — dokończył sędzia — ciało znikło...

I, zwracając się do Cezara, który, co nie uszło sędziemu, wstrząsnął się ze zdziwienia, na wiadomość o tym nowym wypadku dramatu, rzekł doń z uśmiechem sprytnym:

— Wierz mi pan, że nie dałem się wziąć na ten spóźniony fortel mordercy, który przyszedł następnej nocy, ażeby pochować trupa... Kazałem, ażeby w lesie poczyniono najdrobiazgowsze poszukiwania, dla zobaczenia gdzie ziemia została świeżo poruszona... Jakkolwiek zręcznymi są mordercy, nieba zawsze pozwolą, aby zostawiali po sobie ślady oskarżające. I tym razem jeszcze, choćby nieobecność ciała mogła sprowadzić wątpliwość co do prawdy opowiadania Wawrzyńca, zbrodnia została nam udowodniona przez znalezienie okularów niebieskich ofiary, które podniesiono w krzakach.

Urzędnik kończył mówić, gdy do drzwi zapukano lekko po kilkakroć.

Pisarz wstał i, zamieniwszy kilka słów z osobą, stojącą za drzwiami, wrócił do swego naczelnika.

— Ajent Patroin przyszedł z wiadomością, że Dargonowa została już zapakowana — rzekł.

— Dobrze! — odparł sędzia. — Nie trzeba tracić czasu, ja ją wybadam natychmiast. Przyjdziesz pan do mnie niezwłocznie, skoro tylko przyłożysz pięć pieczęci na drzwiach tego pokoju.

Pożegnawszy ogrodnika i uprzedziwszy go, że będzie obowiązany do powtórzenia swego zeznania przed sądem, urzędnik pożegnał Cezara, mówiąc:



Ogrodnik stanął przed płótnem i patrzał na nie z uwagą.

— Teraz muszę odnaleźć tego Stanisława... bo co do tej osoby nie pomyliłem się od początku śledztwa, ten ptaszek powinien siedzieć wkrótce w klatce, tak jak i owa Dargon!

— Biedna Lucylo! — pomyślał Desormeaux.

ROZDZIAŁ XIV.

Pierwszą myślą Cezara było udać się do Krapiszetki, ażeby poznać szczegóły aresztowania Lucyly i, ażeby tam pobiec, wrócił żywo do swego pokoju po kapelusz.

Obecność Cambarta, który oczekiwał, przypomniała rozmowę, którą miał z nim mieć.

— A! wreszcie raczyłeś pan przyjść — mruknął giełdzista przy jego wejściu.

— Myślałem, że pan Barantel zabawiał tu pana.

— Tak, ale po dziesięciu minutach umknął, pozostawiwszy mnie samego w pokoju, gdzie od godziny nudzę się wściekle.

— Czy masz pan mi co tak pilnego do powiedzenia?

Pytanie to podwójnie zirytowało Cambarta, który odparł brutalnie:

— Nie udawaj niewiniątka... mnie pan na to nie weźmiesz... Przyznaj mi się otwarcie, co się stało z moją córką?...

Teraz przypomniał sobie Desormeaux, że Cambart powiedział mu, iż Gabrjela uciekła, odparł więc:

— Daję ci słowo honoru, że wcale nie wiedziałem o ucieczce twej córki, ani też nie przyczyniłem się do jej ucieczki.

To oświadczenie było wyrzeczone takim akcentem szczerości, że hulaka, który na wskroś znał całą prawość młodzieńca, stłumił całkiem swój gniew i podchwycił niespokojnym głosem:

— To cóż się stało z moją córką? Zawiadomić policję o zniknięciu byłoby to wywołać skandal, którego należy uniknąć... jak zresztą zwrócił moją uwagę Barantel.

To nazwisko sprowadziło lekki uśmiech na usta Desormeauxa.

— A! — rzekł — więc pan Barantel jest zdania, żeby nie zaprzątać tem policji?... i jakąż ci jeszcze dał radę?

— Czekać i nie robić hałasu. Zamiast się na ciebie rzucić, śledzić cię najzupełniej cichaczem... bo, wysłuchawszy mnie, podzielił zupełnie moje przekonanie, że to ty porwałeś Gabrjelę.

Ten fortel gospodarza, ażeby skierować podejrzenie na kogo innego, natchnął Cezara żywą chęcią złapania w pułapkę chytrej osoby, która nań zrzucała winę.

— Gdybyś mi pozwolił najswobodniej działać, możebym zdołał odnaleźć Gabrjelę — zaproponował ojcu.

— Zatem wiesz, gdzie się ukrywa?

— Nie, ale potrafię to zrobić, ażeby się ukrywała tam, gdzie zdołam ją odnaleźć.

Na tę zagadkową odpowiedź Cambart roztworzył szeroko zdziwione oczy, żądając wytłómaczenia.

— Pierwszy warunek swoboda działania — powtórzył młodzieniec.

— Czy jest jeszcze jaki drugi?

— Tak, i to bardzo ważny. Ponieważ najmniejsza niedyskrecja mogłaby unicestwić moje usiłowania, przed nikim nie piśniesz ani słówka, co zamierzam spróbować, nawet bez Barantela.

— Zgoda... A kiedy spodziewasz się mieć rezultat?

— To zależy od pierwszego kroku, jaki przedsięwezmę.

— A prędko to zrobisz?

— Zaraz po twem odejściu.

— To sobie idę — rzekł skwapliwie spekulant, pocieszony wielce nadzieją odnalezienia tej, która mogłaby mu dopomagać, jako przynęta w przeróżnych spekulacjach.

— Ja idę razem z tobą — oznajmił Cezar.

A gdy szukał rękawiczek i kapelusza, Cambart wyprzedził go, mówiąc:

— Po głupiej awanturze Gabrjeli, nie mogę już na nią łapać Desormeauxa i Barantela, ale mniejsza! w Paryżu nie brak fryców.

Na ulicy rozstali się obaj, przyczem hulaka rzekł:

— Dla rozerwania się pójdę do swego domku i zapytam to bydlę Lefleura, czy wymyślił co ekscentrycznego na przyszłą zabawę... Kiedy człowiek ma zmartwienie, tembardziej powinien się rozweselić.

Desormeaux oddalił się krokiem szybkim i, zmierzając do sądu, gdzie spodziewał się zastać sędziego w jego gabinecie, układał plan zemsty przeciw Barantelowi.

— Niech tylko mieszkanie moje będzie wolne — mówił do siebie — a zaraz pan Leon pośpieszy w niem ulokować Gabrjelę... Ale przed wyprowadzeniem się, muszę wyjednać zdjęcie pieczęci z pokoju zbrodni, bo bez tego pokoju, komunikacja byłaby bezużyteczną dla świętoszka, i czekałby, nie wydobywając z ukrycia swej zdobyczy, którą teraz chowa Cezar nie brał wcale w rachubę przedłużenia się aresztowania Lucyli. Pewny był, że za przyjściem, dowie się z ust tego urzędnika, iż po bardzo krótkiem badaniu, poznał zupełnie niewinność obwinionej i że przywrócił jej wolność.

Desormeaux z łatwością został wpuszczony do gabinetu sędziego, któremu kazał oddać bilet wizytowy, bo sędzia wdzięczny mu był za przysługę mimowolną, jak wiadomo, którą mu wyświadczył, wskazując schronienie pani Dargon.

Kiedy Cezar wszedł do gabinetu, sędzia miał minę wielce ucieszoną.

— A! — rzekł ze śmiechem — przychodzisz pan, ażeby się dowiedzieć, jak się rzecz skończyła.

— Tak. I cóż?

— Już się skończyła.

— Tem lepiej! — zawołał młodzieniec, biorąc odpowiedź z najlepszej strony dla Lucyli.

— Tak, zbadałem Dargonową.

— I powiedziała panu sędziemu, że uciekła z domu, skutkiem kłótni małżeńskiej.

— A, tak! — i zaśmiał się szyderczo sędzia — to bajeczka, którą jak mi pan mówiłeś, opowiedziała ci, ale mnie na to wziąć nie mogła. Toteż się długo przytem nie upierała. I ażeby mnie przekonać, wymyśliła nową historję, której ani słowa nie uwierzyłem, ale która mi niezwłocznie wskazała, kto mógł być jej wspólnikiem...

— Bezwątpienia ten Stanisław, o którym mi pan sędzia mówił? — zauważył Cezar, którego te ostatnie słowa zgnębiły, bo dowodziły, że interesująca blondynka daleką była od wyjścia z kłopotu.

Urzędnik pokiwał głową przecząco.

— Nie — wyrzekł — przyznać nawet muszę, że pod tym względem omyliłem się pewnie.

— Więc jakiego spólnika pan wykrył?

Sędzia podniósł zbolałe spojrzenie ku sufitowi i tonem kaznodziejskim wygłosił:

— Drżę na samą myśl, ilu ludzi ginie przez nędzne kobjety, zakochowszy się w nich... Pod wpływem zgubnej namiętności, jaką opętały tych nieszczęśliwych, bywa nieraz, że ci o wszystkiem zapominają i stają się nareszcie mordercami. Tak właśnie stało się z tym nieszczęsnym, który, opanowany zgubną namiętnością, zamordował męża, ażeby uczynić żonę wolną...

I, kiwając głową w jak najlepsze, sędzia dokończył tonem melancholijnym:

— I dlatego, kiedym przy swej zręczności wydobył z Dargonowej wyznanie, że miała kochanka, zaraz sobie powiedziałem: Oto jest prawdziwy, jedyny wspólnik... I dałem rozkaz aresztowania go... nazywa się Leon Barantel.

Desormeaux musiał użyć nadzwyczajnego wysiłku woli, ażeby się w nos nie roześmiać sędziemu śledczemu, słysząc, jak się szczyci zwycięsko z popełnienia nowej omyłki. Ale dla stłumienia wesołości, wystarczało mu przypomnieć sobie ujmującą panią Dargonową, która przez swą szczerość, jeszcze bardziej pogorszyła swoje położenie. W istocie Lucyla na początku badania opowiedziała bajeczkę, ułożoną przez Krapiszetkę, o ucieczce do przyjaciółki po kłótni małżeńskiej. Gdyby się jednak dowiedziała od sędziego o zamordowaniu Dargona, o którym myślała, że hula sobie gdzieś za skradzione pieniądze, młoda kobieta zdjęta przestrachem, pojmując okropne oskarżenie, nad nią wiszące, straciła głowę i ażeby dowieść swej niewinności, choćby nawet kosztem reputacji, otwarcie wyznała historję korytarza komunikacyjnego i pięciu dni, spędzonych w pokoju Barantela.

Z tego to właśnie zeznania sędzia wyciągnął wniosek, że kochankowie zamordowali męża, który im zawadzał.

— Zatem przystąpi pan do zbadania tego wspólnika? — spytał Cezar.

— Tak, skoro go tylko przyprowadzą tu agenci... w chwili aresztowania, winowajcy są pod wpływem takiego przestrachu, że sami się zdradzają... Trzeba z tego korzystać, bo, jeżli się później do nich wezmę, już zawsze zdążą obmyśleć jakiś system obrony.

Nadzieje sędziego zostały zawiedzione, gdyż przybył policjant, oznajmiając, że nie zastano Barantela w jego mieszkaniu... wyszedł właśnie, gdy do niego przyszli. Zostali więc tylko agenci przy domu, ażeby czatować na powrót winowajcy. Sędzia, chcąc, bądź cobądź, korzystać z pierwszego przestrachu, na tę wiadomość opóźniającą badanie, napisał kilka słów na papierze, który oddał sekretarzowi, mówiąc:

— Będę na obiedzie u mojego przyjaciela, którego zostawiam adres. Niech pan po mnie przyszle, skoro tylko mieć będą Barantela.

Poczem, zwracając się do Cazara, dodał:

— Widzi pan, że teraz jeszcze bardziej niepodobna mi pozwolić na zdjęcie pieczęci z pokoju. Ale bądź pan trochę cierpliwym jeszcze, to długo nie potrwa, ponieważ jestem już na dobrej drodze.

— A, tak ! — rzekł do siebie Cezar zasmucony, na myśl, że pani Dargon przepędzi noc w więzieniu.

Młodzieniec przez chwilę miał ochotę opóźnić wyjście sędziego, ażeby mu wyrazić wątpliwość, co do prawdziwości poszlak, które, jak mniemał, odnalazł. Lecz urzędnik z taką dumą okazywał swe zadowolenie, tak się szczycił swoją zręcznością, tak się zasklepiał w swoim triumfie, iż byłoby nierozsądnie ze strony Desormeauxa zamącić ten hymn samopochwały.

— Dopóki sam nie uderzy nosem, napróżno byłoby ranić próżność tego człowieka — pomyślał Cezar.

Ażeby zaś uczynić wyraźną tę omyłkę sądową, trzeba było działać na pewno, przedewszystkiem więc młodzieniec winien był sprawdzić, czy Lefleur, wydający się tak podejrzanym, nie jest rzeczywiście Stanisławem, który w jego oczach nie mógł być obcym śmierci Dargona.

— Jedźmy do Cambarta, do jego ustronia — rzekł do siebie.

Kiedy zadzwonił do domku w Passy, drzwi mu otworzyła kucharka Małgorzata.

— Ma pan szczęście, panie Cezarze — odezwała się — właśnie pan jest w domu... Bo zapewne nie przychodzisz pan, jako zaproszony, gdyż pan Cambrat mówił przed chwilą do Lefleura, że się nie spodziewa nikogo.

— Lefleura? — powtórzył młodzieniec, chcąc wybadać kucharkę. — Więc niema tu już Germana?

— Nie, od tygodnia przeszło, nastał po nim Lefleur, chłopiec bardzo sprytny, bardzo pracowity, nie pijak...

— Ho! ho! to prawdziwy feniks...

Kucharka skrzywiła się odpowiadając:

— No... może i feniks... jak pan powiada... ale ma pewną wadę... niebardzo wielką przyznaję, ale bardzo małą dla mnie, gdyż ja mam w nim całe towarzystwo. Nie lubi rozmawiać. Często godzinami całemi siedzi ze mną, gęby nie otwierając. Gdy mi cierpliwości zbraknie, krzyczę na niego: O czemże pan tak myślisz? A on wtenczas wstrząsa się jak pies i, mając minę taką, jakby wrócił z księżyca, odpowiada mi:

— Zdaje mi się, że tęsknię do mych stron, do mej wioski...

I w dwie minuty później znowu milczy ciągle.

—A! więc to tęsknota czyni go takim milczącym — wtrącił Cezar, który uważnie wysłuchał te szczegóły.

— Ba! gdyby już miał taki wstręt do gadania, naprawdę... do gadania ze wszystkiemi... z ojcem Wawrzyńcem, ogrodnikiem naszym, tak, jak ze mną.

— A! więc rozmawia chętnie z Wawrzyńcem?

— Rozmawia? ba! trajkocze z nim, jak sroka,

a nieznośny nawet, bo ciągle gada o jednem i tem samem.

Bo proszę pana, ten ogrodnik znalazł trupa w lesie... A czy Lefleur o tem nie mówił już z nim ze sto razy, niech umrę. Ciągle się wypytuje bez końca. O! dzisiaj nawet przeszło godzinę temi pytaniami zatrzymał ojca Wawrzyńca, który tu wstąpił wypić kieliszek wina, wracając od sędziego śledczego.

Gadanina kucharki potwierdzała podejrzenia Cezara co do służącego, ale szepnął jeszcze do siebie, dla rozproszenia ostatnich wątpliwości:

(Ciąg dalszy nastąpi).



Najstarszy pociąg kolejowy w Europie.

Jak wiadomo, pierwszą kolej zbudowano w Europie w r. 1825, a więc już 107 lat temu. Nie była to taka kolej, jak dzisiaj, i nie przebiegła tak szybko wielkich przestrzeni ziemi, jak obecnie. Jako okaz dawnej kolei zachowała się jeszcze w Misko na Węgrzech lokomotywa z przed lat 70, która do dzisiaj jest tam w użyciu na kolejce podmiejskiej. Widzimy ją na obok zamieszczonym obrazku, do której przyczepione są filigranowe wagoniki.

Poradnik gospodarczy.

Pojenie krów wśród zimy.

Ponieważ mleko zawiera na 100 części około 86 części wody; przeto gospodarz baczyć na to powinien, aby krowom czy to przez soczystą paszę jak buraki, karpiele, ziemniaki albo przez odpowiednie poidło dostarczyć dostatecznej ilości wody. Zaniedbanie tego powoduje mniejszą wydatność mleka u krów. Wiemy jednakże, że bydło pojone zimą przy studni, albo u stawu nie pije wiele wody z powodu, że mu jest za zimna. O wiele lepiej zatem jest poić podstałą w stajni wodą, albo dolewać do koryta przy studni zagrzanej wody. Pobudza się zaś krowy do picia tem więcej wody, jeśli im się doda do wygrzanej wody cokolwiek pszennych otrąb. Można przyrządzić także specjalne poidło w ten sposób, że przeznaczywszy na każdą krowę po pół kg. mąki, śróty jęczmiennej, albo otrąb pszennych, rozczynia się takowe przez dolanie zimnej wody i ciągłe mięszanie na papkę. Do papki tej dolewa się potem tyle letniej wody, ile potrzeba i poi tem bydło. Dobrze jest także dodać do tego cokolwiek soli i lekkiego odwaru z anyżu albo koperku.

Nawożenie gnojówką w zimie.

Wiadomem jest każdemu rolnikowi, jak wielki wpływ wywiera gnojówka, wywieziona na pole w czasie wegetacji roślin i to już w przeciągu 2 do 3 tygodni, ponieważ składniki odżywcze roślinne, — mianowicie azot znajduje się w niej w stanie łatwo rozpuszczalnym. Ta właśnie rozpuszczalność łatwa azotu, znajdującego się w gnojówce sprawia, że wywieziona w zimę dla pozbycia się jej z podwórza, ginie dla roli bezpożytecznie, ponieważ rośliny w tym czasie zimowego spokoju składników odżywczych nie przyswajają, a azot albo w podłodze woda wypłukuje, albo też ulatnia się on jako amonjak. Nawożenie gnojówką od listopada aż do lutego bywa zazwyczaj zupełnie bezużytecznem. To samo odnosi się i do pogłównego użycia gnojówki na żyto w tym czasie, również na uprawy lub ugory, a przy suchym mrozie działać może na oziminę wprost nawet szkodliwie. W zimie należy użyć gnojówki pod rośliny głęboko zapuszczające korzenie, a więc np. pod drzewa owocowe, ponieważ składniki odżywcze nawet w głębsze wypłukane warstwy korzeni takich roślin dosięgną. Wywożenie gnojówki w zimie, pod niegłęboko zakorzeniające się rośliny, jest stratą nietylko tego cennego nawozu, ale czasu i pracy.

Okopywanie drzew w sadach.

Okopywanie drzew w sadzie przed zimą jest potrzebne z następujących powodów: 1) W skopaną ziemię łatwiej wsiąka woda deszczowa i powietrze, a jedno i drugie jest potrzebne dla drzew i powinny dostawać się łatwo do korzeni, 2) pod drzewami w ziemi zadarnionej zimuje dużo szkodliwych owadów w postaci jajek lub poczwarek, a nawet i doskonałych już owadów. Z ziemi skopanej łatwiej je mogą wybrać ptaki owadożercze, a nadto przy kopaniu część ich wydostaje się na powierzchnię i w zimie ginie. Okopać trzeba drzewa płytko, żeby nie uszkodzić korzeni, a kopać tak szeroko, jak daleko sięga korona. Gdyby nastały duże mrozy bez śniegu, zaleca się pokrycie skopanej ziemi jakąkolwiek ściółką, np. łęcinami ziemniaków, lub szparagów, liśćmi itp. Kopać trzeba w grube bryły, nie rozbijając wcale ziemi łopatami.

KRONIKA.

OD REDAKCJI. Jeszcze tylko miesiąc do końca roku. Wielu z Czytelników dopytuje się nas już teraz o nasze zamierzenia na rok przyszły, otóż, nie chcąc odpowiadać każdemu z osobna, oświadczamy, że „Rola“ i w przyszłym roku będzie wychodziła w tej samej objętości, jako pismo bezpartyjne służące ku pouczeniu i rozrywce swoich Czytelników. Obydwie powieści, drukowane obecnie w „Roli“ będziemy się starali ukończyć jeszcze w bieżącym roku, poczem rozpoczniemy druk dwóch nowych nadzwyczaj interesujących powieści, z których historyczna będzie miała tytuł: **„Zdrada wojewody Wincza“**, zaś druga, ozdobiona obrazkami **„Trucicielki“**. Jest to powieść sensacyjna, napisana specjalnie dla „Roli“ o treści nadzwyczaj zajmującej i barwnym stylu. Ponadto zatrzymujemy i nadal wszystkie inne działy, jak powiastki, humoreski, opowiadania. „Podróż po dalekich krajach“ do której mamy przygotowanych wielką ilość obrazków i ciekawych opisów, Maciek Bzdura będzie w każdym numerze opowiadał wesołe i ciekawe rzeczy, a w kronice notować będziemy najważniejsze wydarzenia z życia codziennego. W Poradniku gospodarczym będziemy poruszali najważniejsze kwestje z życia gospodarczego, dotyczące uprawy roli, ogrodnictwa, sadownictwa, pasiecznictwa, hodowli bydła itp. W rubryce „Rzeczy ciekawe“ będziemy zamieszczali najciekawsze zdarzenia z całego świata, a dział zagadek da Czytelnikowi sposobność do gimnastyki swego umysłu. Pomimo ciężkich czasów pod względem finansowym nie będziemy szczędzili kosztów, aby „Rolę“ przyozdabiać licznemi obrazkami, które jej wartość w znacznym stopniu powiększą. Za miesiąc koniec roku, więc też już obecnie czas pomyśleć o odnowieniu prenumeraty, a względnie przygotowaniu pieniędzy na nią, kiedy nowy rok nadejdzie. Przy tej sposobności zwracamy się do naszych Czytelników z gorącą prośbą, aby już teraz zabrali się żywo do zjednywania nam nowych prenumeratorów, abyśmy mogli „Rolę“ jeszcze bardziej ulepszyć.

Nowe papierosy. Zapowiadane od dłuższego czasu nowe papierosy, tak zwane cienkie, już się ukazały w sprzedaży. Kosztują one półtora grosza za sztukę.

Nowe znaczki pocztowe. Ministerstwo poczt ma wypuścić niebawem nowe znaczki pocztowe, poświęcone pamięci kapitana Żwirki i inżyniera Wigury, naszych sławnych lotników, którzy zginęli w katastrofie koło Cierlicka na Śląsku. Znaczki te przedstawiać będą samolot w owalu, a po obu stronach wizerunki tragicznie zmarłych lotników.

Zmiana wakacyj szkolnych. Według doniesień z Warszawy ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie w sprawie organizacji roku szkolnego. Według tego rozporządzenia rok szkolny trwałby od 20 sierpnia do 19 sierpnia włącznie następnego roku kalendarzowego. Rok szkolny dzielić się będzie na dwa półrocza szkolne i cztery okresy, oraz wakacje zimowe i letnie. Pierwsze półrocze trwać będzie od 20 sierpnia do 22 grudnia włącznie i dzielić się będzie na dwa okresy od 20 sierpnia do 20 października i od 21 października do 22 grudnia. Drugie półrocze trwać będzie od 16 stycznia do 15 czerwca włącznie i dzielić się będzie również na dwa okresy: od 16 stycznia do 31 marca i od 1 kwietnia do 15 czerwca. Wakacje zimowe trwać wobec tego będą od 23 grudnia do 15 stycznia następnego roku kalendarzowego, zaś ferje letnie od 16 czerwca do 19 sierpnia. Już w bieżącym roku szkolnym rozporządzenie to wejdzie w życie.

Zakaz żebractwa na kolejach. Kto jeździ kolejami, to wie, że niemal w każdym pociągu zjawia się jakiś żebrak, który bądź to wręcza kartki podróżnym z prośbą o wsparcie, bądź gra na skrzypcach, a potem wyciąga rękę po wsparcie. Często są to ludzie, zasługujący na pomoc, ale zdarza się także, iż na taką żebraninę puszcza się człowiek, który potem wyżebrany grosz przepija, lub w inny sposób trwoni. Aby temu zapobiec, ministerstwo komunikacji wydało zarządzenie, na mocy którego służba kolejowa ma prawo przeszkadzać takiej żebraninie w pociągach, a wrazie potrzeby może zawezwać pomocy policji.

Tajny przemyt wina. W Krośnie wykryto olbrzymie nadużycia na szkodę skarbu państwa. W mieście tem niejaki Abraham Wiestreich posiada wytwórnię win, z której oczywiście ciągnął duże zyski. Ale Abramkowi było to wszystko za mało, więc aby uniknąć opłat skarbowych, połączył ową legalną wytwórnię zapomocą ukrytego rurociągu z innym budynkiem, z którego wysyłał wina bez opłaty skarbowej. Nareszcie noga mu się powinęła, gdyż władze skarbowe wykryły oszustwo i zarządziły rewizję, ale pomysłowy Abramek czmychnął. Rozesłano za nim i za jego wspólnikiem Abrahamem Platnerem listy gończe. Trzeciego wspólnika, Salomona Wiestreicha, aresztowano. W aferę tę wmieszani są również urzędnicy skarbowi E Lisiński, A. Ablewicz i St. Puchalik. Lisińskiego i Ablewicza zawieszono natychmiast w urzędowaniu. Puchalika aresztowano. Strata skarbu państwa wynosi około 200 tysięcy złotych.

Ucieczka więźniów. Z więzienia w Sanoku uciekło w porze obiadowej trzech więźniów, a mianowicie Józef Nowak, Joachim Chrome i Andrzej Gielicz. Za zbiegami policja zarządziła natychmiast pościg.

Bogaty kamienicznik oszustem. Policja lwowska wykryła w mieszkaniu Michała Jaremy we Lwowie, właściciela kilku kamienic, tajną gorzelnię. W chwili wkraczania policji do mieszkania Jaremy odbywało się tam napełnianie samogonki do butelek. Oczywiście policja całą tajną gorzelnię skonfiskowała, a Jarema będzie odpowiadał przed sądem za oszustwo.

Fałszywi akademicy. Policja lwowska aresztowała dwóch młodzieńców, a mianowicie Henryka Hollera i Izydora Bomze, którzy na podstawie fałszywych legitymacyj akademickich jeździli po kraju i zbierali datki na „biednych studentów“. Widocznie interes szedł im dobrze, gdyż prowadzili beztroski a wygodny żywot. Po trudach podróży odpoczną sobie teraz spokojnie w więzieniu.

Synobójstwo. Z Bóbrki donoszą: Michał Słodki, zamożny rolnik, prowadził od dłuższego czasu spór z synem swoim Władysławem na tle majątkowem. Spór ten z każdym dniem przybierał na ostrości, aż wreszcie doprowadził do katastrofy, oto kiedy Władysław ułożył się do snu i nie spodziewając się niczego złego, zasnął, rozsierdzony na niego ojciec podszedł do łóżka z siekierą i zadał mu nią kilka strasznych ciosów. Rannego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala, synobójcę aresztowano.

Napad bandycki na hotel. Na znany hotel w Beskidach Śląskich „Skałka“ napadło w nocy trzech bandytów, którzy, steroryzowawszy właściciela, zrabowali nakrycia srebrne i kosztowności. Zaalarmowana żandarmerja urządziła za bandytami pościg, w rezultacie którego jeden z bandytów w walce z żandarmami został zabity, drugiego aresztowano, trzeciemu udało się zbiec. Zrabowane przedmioty odebrano.

Bójka o głupstwo. Najczęściej rozmaici przedsiębiorcy robią majątki na głupocie ludzkiej. Wymyślają rozmaite rzeczy, które puszczają w handel i gromadzą za to grube pieniądze. Ostatnio puścili w ruch tak zwane „jo-jo". Są to dwa krążki z drzewa, a do nich jest przymocowany sznurek, który wskutek specjalnego ruchu ręki okręca się około osi tych krążków i rozkręca. Mówiąc nawiasem jest to zabawa dość nudna, ale rozpowszechniła się szeroko nietylko wśród dzieci, ale i wśród starszych. Takiem „jo-jo" bawił się w Warszawie na ulicy kilkunastoletni chłopak, który wkońcu pokłócił się o swą zabawkę z swym towarzyszem. Od kłótni przyszło między chłopakami do bójki, do której wmieszali się i starsi tak z jednej, jak i z drugiej strony. Powstała familijna wojna na kije i noże. Zadźwięczały szyby w mieszkaniach przeciwników, polała się krew na ulicy. Bójce położyła kres dopiero nadbiegła policja, a pogotowie ratunkowe zaopatrzyło 10 osób pobitych i pokłótych nożami.

Złodzieje okradli złodziei. Józef Zaleski i Feliks Bartosiak okradli Instytut dla głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie, zabierając około 1000 złotych gotówką i papiery wartościowe. Część papierów spieniężyli za 1.500 zł, i to wszystko zanieśli do Heleny Ulatowskiej do przechowania. Ulatowska ukryła otrzymane skarby pod siennikiem. I byłoby wszystko dobrze, gdyby była nie zobaczyła tego sublokatorka Ulatowskiej, dziewczyna lekkich obyczajów, Leokadja Marczakówna. Ta przy pomocy swego kochanka Ryszarda Paluszkiewicza dobrała się do ukrytych pieniędzy i zabrała je co do grosika. Dobrana parka zaczęła się bawić szeroko za uzyskaną w kradzieży gotówkę, a kiedy okradzeni złodzieje spostrzegli to, napadli na Marczakównę i Paluszkiewicza. Doszło do krwawej bójki, która spowodowała interwencję policji i wówczas to cała sprawa wyszła na jaw. W ciągu śledztwa wszyscy przyznali się do zarzuconych im czynów i w rezultacie poszli do kryminału.

Samobójstwo staruszki. W miejskim zakładzie dla nieuleczalnie chorych w Warszawie powiesiła się 90 letnia staruszka, Weronika Nowosiadłowa. Cierpiąc na częste ataki sercowe, nie mogła się starowina doczekać śmierci, więc ją sobie sama przyspieszyła.

Znów posada kata opróżniona. Polska nie ma szczęścia do katów. Niedawno został zwolniony kat Maciejowski, a obecnie już jego następca Braun utracił tę niezaszczytną posadę, a utracił ją wskutek krwawej awantury, jaką wszczął ze swojemi pomocnikami w jednej z kawiarń warszawskich z jakąś bandą mętów społecznych. Gdy się tylko dowiedziano, że kat Braun został zwolniony ze swych obowiązków przez ministerstwo sprawiedliwości, zaraz wpłynęło przeszło 200 podań o stanowiska kata. Nawet tak straszny zawód nie odstrasza ludzi, pragnących jakiegokolwiek bądź zarobku.

Piętnastoletnia panienka detektywem. Swego czasu z mieszkania pani Leokadji Zdanowiczowej w Warszawie skradziono kosztowności, między któremi znajdowała się cenna kolja z rzadkim okazem kamienia. Zawiadomiona o kradzieży policja nie zdołała wyśledzić sprawców kradzieży. Postanowiła to uczynić na własną rękę 15-letnia córeczka pani Zdanowiczowej, gimnazjalistka. W tym celu obchodziła sklepy jubilerskie w Warszawie, oglądając wystawy i szukając skradzionego klejnotu. Poszukiwania jej odniosły pożądany skutek. Oto u jednego z jubilerów przy ulicy Marszałkowskiej odnalazła skradzioną kolję. Nie mówiąc nic, zawiadomiła o tem policję. Przeprowadzono u jubilera rewizję i odebrano mu ową kolję. Jak się okazało, kupił on ją od niejakiego Siapsio Rubina. Aresztowano go, a ten wydał sprawców kradzieży w osobach Józefa Kowalaka i Jana Jagodzińskiego. Obydwaj złodzieje znaleźli się również pod kluczem.

Hulanki fałszywego księdza. Mieszkańcy Pruszkowa koło Warszawy zauważyli na polach jakiegoś człowieka, ubranego w szaty kapłańskie, hasającego wesoło po zagonach. Tajemniczy osobnik wyprawiał niesamowite harce. Był pijany. Zawiadomiono policję, której z trudem udało się obezwładnić rzekomego „księdza" i sprowadzić go na posterunek. Tu z niesłychanym tupetem podał się za księdza Tarło Tarłowskiego. Jest to oczywiście jakiś oszust, który już od dłuższego czasu przebrany w sutannę grasował po Polsce, naciągając różne osoby na mniejsze lub większe datki. Osadzono go w areszcie w Warszawie.

Pożar wioski pod Włocławkiem. W zagadkowych okolicznościach wybuchł pożar w wiosce Rudzie pod Włocławkiem, przyczem mimo energicznej akcji ratunkowej cała wioska spłonęła. Tydzień temu w tej samej wiosce wybuchł. pożar u rolnika Czesława Nowakowskiego, wskutek czego przybył na miejsce wypadku inspektor, by oszacować straty, wyrządzone przez ogień. Zaledwie inspektor odjechał zagroda Nowakowskiego zapaliła się poraz drugi i tym razem spłonęła doszczętnie. Ogień przeniósł się na sąsiednie zabudowania, niszcząc domy, stodoły, obory i stogi. Straty są olbrzymie, powody pożaru narazie nieznane.

Świętokradztwo. Z Włocławka donoszą, że do kościoła klasztornego we wsi Wymyślin zakradli się złodzieje, którzy zrabowali z ołtarza Matki Boskiej zegarek złoty, pierścionki, korale, perły, brylanty i inne wota, wartości przeszło 30 tysięcy złotych.

Tragiczny zgon ziemianina. Z Poznania donoszą: Na szosie Wawelno Mrocza wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć dwóch osób. Właściciel majątku Tuszkowo, Pampe, wraz z żoną i córką jechał w powozie do Mroczy. W odległości około 800 metrów przed miastem szosę oświetlił blask reflektora samochodowego. Młode konie poczęły się płoszyć i w chwili, gdy samochód minął wóz, konie poniosły. Woźnica stracił panowanie nad nimi. W chwili, kiedy powóz zbliżał się ku brzegowi szosy, koło nasypu trzymetrowego, żona i córka zdołały wyskoczyć, natomiast siedzący przy woźnicy Pampe, jakoteż i sam woźnica padli na nasyp i ponieśli śmierć na miejscu.

Tragiczny spór o koło u wozu. W majątku Władysława Laskowskiego Paczewo w powiecie starogardzkim 15 letni syn robotnika Franciszka Brylawskiego bawił się wozem, przyczem złamał koło. Zobaczywszy to właściciel majątku, Laskowski, uderzył chłopaka kilkakrotnie. Chłopak poszedł ze skargą do ojca. Chcąc pomścić krzywdę syna, Brylewski wraz z swym starszym synem, uzbroiwszy się w żelazne widły i łopaty, udali się do Laskowskiego, rzucając się nań i grożąc, że go zabiją. Wówczas Laskowski dał w stronę atakujących go kilka strzałów rewolwerowych, z których jeden ugodził Brylawskiego w lewą pierś i spowodował natychmiastową śmierć, drugi natomiast zranił w nogę jego syna. Laskowskiego aresztowano.

Katastrofa kolejowa pod Tczewem. Na dworcu kolejowym w Morzeszczynie wydarzyła się katastrofa kolejowa. W czasie przetaczania pociągu towarowego, naładowanego żelazem, wagony uderzyły z taką siłą w kozioł, zamykający ślepy tor, że obaliły go i wjechały na przybudówkę biura kasy kolejowej i przebiły mur. Znajdujący się w przybudówce konduktor Fels został zmiażdżony. Z pod gruzów wydobyto zwłoki nieszczęśliwej ofiary. Osierocił on żonę i pięcioro dzieci.

Ukradł psu zająca. W Inowrocławiu odbył się humorystyczny proces. Rzecz przedstawia się tak: Go-

spodarz Koralewski poszedł sobie na polowanie i ustrzelił zająca. Biednego szaraka złapał pies w zęby i niósł go swemu panu. Zobaczył to pastuch Władysław Kaszak, dopadł psa i wyrwał mu zająca, poczem zaniósł go do swego domu, obdarł ze skóry, ugotował i zjadł. Koralewski zaskarżył go za to do sądu. Na rozprawie Kaszak udowadniał, że zająca skradł nie Koralewskiemu, ale psu, więc tylko pies może dochodzić swoich praw, a nigdy Koralewski. To jedno, a po drugie przecież człowiek ma większe prawa do zająca, aniżeli pies, więc jeżeli odebrał psu zająca, to nic zdrożnego nie uczynił. Śmiał się z takiego tlomaczenia sędzia, śmiali się świadkowie, ale mimo to dowcipny pastuszek dostał tydzień aresztu. Siedział jednak nie będzie, gdyż odroczono mu karę na dwa lata, a jeżeli przez dwa lata nie popełni żadnego czynu zdrożnego, to i kara przepadnie, jak przepadł zając.

Samobójstwo na miejscu zbrodni. W marcu bieżącego roku w Świeciu na Pomorzu 21-letni Stefan Kowalski poderżnął swej narzeczonej, Annie Mrozównie, gardło w mieszkaniu jej matki. Ponieważ zostało udowodnione, że uczynił on to na usilne żądanie swej narzeczonej, przeto otrzymał za to tylko rok więzienia. Po wyjściu z więzienia Kowalski zgłosił się u matki zamordowanej, Franciszki Mrozowej, i w tym samym pokoju, gdzie dokonał mordu na Mrozównie, wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

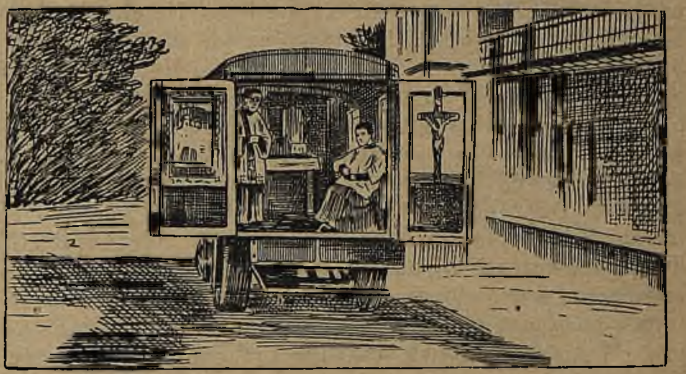
Tytoń w kościele. Jak wiadomo, tytoń wolno uprawiać tylko za zezwoleniem władz skarbowych z tem, że wyprodukowany tytoń musi się sprzedać monopolowi tytoniowemu. Zezwolenie takie otrzymali mieszkańcy Brzosowic Wielkich na Wileńszczyźnie i zasiali duże łaty pola tytoniem. Gdy przyszło jednak do oddania tytoniu do magazynów państwowych w Grodnie, okazało się, że oddali go bardzo małą ilość, a organista miejscowy, który zasiał tytoniem dwie morgi pola, nie oddał nic do magazynów. Wszczęto więc rewizję i znaleziono sześć i pół cetnara liści tytoniowych, schowanych w kościele. Dalsza rewizja na terenie Brzostowic Wielkich ujawniła ukryty tytoń w bożnicy, na cmentarzu żydowskim i w łaźni publicznej, gdzie był ukryty między podwójnemi ścianami. Tytoń zabrano a winni zostaną pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Sprytne oszustwo na jarmarku. W pewnem miasteczku na Wołyniu złodziej zauważył, iż jakaś kobieta schowała za pazuchę większą sumę pieniędzy. Złodziej śledził ją, a kiedy kobieta weszła w jakiś zaułek, rzucił się na ziemię i począł jęczeć. Poczciwa kobiecina wdała się z nim w rozmowę i poczęła wypytywać, co dolega. „Chory“ odpowiedział, iż lekarz przepisał mu mleko wprost... z piersi kobiecej, nie może go jednak dostać. Litościwa niewiasta, ponieważ właśnie w domu miała małe dziecię, rozpięła stanik, aby użyczyć uzdrawiającego mleka biednemu choremu. Kiedy to uczyniła, „chory“ błyskawiaznie rzucił się na nią, wyrwał jej pieniądze zza pazuchy i znikł za pobliskiemi domami. W woreczku znajdowało się 300 złotych.

Bójka o napis w cerkwi. W Radziwiłłowie na Wołyniu odnowiono cerkiew prawosławną, na co dawali datki Rusini i Rosjanie. Wszystko szło w najlepszej zgodzie dotąd, dopóki nie przyszło do umieszczenia napisów z modlitwami na ścianach cerkwi, gdyż Rusini chcieli, aby napisy te były w języku ruskim, a Rosjanie w języku starosłowiańskim. Wobec stanowczego żądania Rusinów, aby napis był w języku ruskim, Rosjanie potajemnie umieścili te napisy w języku starosłowiańskim i usunęli rusztowanie. Gdy się o tem dowiedzieli Rusini, poczęli się burzyć, a wreszcie wpadli do cerkwi w wielkiem podnieceniu. Powstała bójka pomiędzy obu stronami, przyczem 16 osób zostało rannych, oraz uszkodzony został obraz św. Aleksandra.

Pielgrzymka do Ziemi św. i Egiptu. Z końcem lutego przyszłego roku wyruszy z Polski narodowa pielgrzymka do Palestyny i Egiptu. Protektorat nad nią objął ks. biskup Kubina. Poza zwiedzeniem miejsc, związanych z życiem Pana Jezusa, jak Jerozolimy, Betleem, Betanji, Jerycha, Nazaretu, jeziora Galilejskiego, Tyberjady, pielgrzymka zwiedzi cały szereg innych miejscowości, a potrwa blisko 5 tygodni, bo od 24 lutego do 25 marca, w tem tydzień przejazdu wśród prześlicznych wysp po morzu Śródziemnem. Koszta wyniosą 1.750 zł. od osoby. Zgłoszenia należy kierować pod adresem: Liga Katolicka w Katowicach, ul. Marsz. Piłsudskiego 58. Przy zgłoszeniu należy wpłacić pierwszą ratę w kwocie 300 zł. Na odpowiedź listowną należy załączyć znaczek.

Kaplica na kołach. Na dobry pomysł wpadli misjonarze angielscy. Duchowni ci odbywają częste podróże w celach duszpasterskich, urządzanie naprędce ołtarzy do odprawiania nabożeństw było połączone z trudnościami, aby więc ich uniknąć, kazali zbudować bardzo wygodną kaplicę na kołach.



Jest to kryty ogromny wóz, wewnątrz którego mieści się kaplica, jak to widzimy na naszym obrazku.

Trzęsienie ziemi w Europie zachodniej. W ubiegłym tygodniu odczuto w południowej Holandji trzęsienie ziemi. W Den Dunge zarysowała się ściana kościoła w kilku miejscach. Wstrząsy ziemi odczuto również w Amsterdamie, Hadze, Utrechcie, a nawet w samej stolicy Belgji, Brukseli. Także w Nadrenji i Westfalji odczuto wstrząsy ziemi, trwające 2 do 30 sekund. Szkód jednak żadnych nie było. Jest to rzecz nadzwyczajna, gdyż w tych okolicach nigdy trzęsienia ziemi nie było.

Straszna katastrofa autobusowa. W pobliżu Rzymu wydarzyła się straszna katastrofa autobusowa. Powracającym z Rzymu autobusem jechało 52 młodych faszystów z Tarjuinia. Przy przejeżdżaniu toru w Furbara autobus zderzył się z nadjeżdżającym pociągiem pospiesznym Rzym Medjolan, ulegając całkowitemu zniszczeniu. Wszyscy pasażerowie autobusu zostali na skutek zderzenia wyrzuceni, odnosząc ciężkie obrażenia cielesne. Jedenaście osób poniosło śmierć. Wielka ilość rannych walczy w szpitalu ze śmiercią.

Masowa redukcja urzędników w Rosji. W Rosji ukazał się dekret, na podstawie którego została połowa urzędników zredukowana. Redukcja obejmie przeszło 100 tysięcy ludzi, którzy wskutek tego zostaną skazani na śmierć głodową.

Wszystkie zaległe numera „Roli“ od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

RZECZY CIEKAWE.

Żywy piorunochron.

W Lyonie, we Francji, umarł niedawno 70-letni Karol Rubes, który był swego rodzaju osobliwością — rodzajem ludzkiego piorunochronu. Ciało jego wybrały sobie pioruny jakby na konduktor elektryczny, nie czyniąc mu poważniejszej szkody. Przed 25-ciu laty piorun zerwał mu ubranie, nie pozostawiając na ciele żadnych śladów. W miesiąc później drugi piorun poraził mu prawe oko. Rubes został potem kościelnym dzwonnikiem na wieży i wkrótce znowu otrzymał wizytę piorunu w postaci oparzenia. Stojący obok niego znajomy został zabity.

W kilka lat później to samo powtórzyło się, gdy Rubes z synem schronił się pod drzewo. Piorun zabił syna, ojciec ocalał. Wreszcie przed dwoma laty grom spalił mu chatę, jemu samemu nie czyniąc krzywdy.



Stalowe hełmy włoskiej armji.

Mimo konferencji rozbrojoniowej, mającej na celu ograniczenie uzbrojenia, wszystkie państwa wprowadzają w swoich armjach nowe wynalazki i ulepszenia wojskowe. Włochy naprzykład zaopatrzyły swą piechotę w stalowe hełmy, dość wysokie, a mimo to podobno nadzwyczaj lekkie. Na obrazku naszym widzimy właśnie taki oddzinł wojska włoskiego, maszerujący w owych nowych stalowych hełmach.

A konferencja rozbrojeniowa radzi, jak dotychczas bezskutecznie.

Ulice ze stali.

Od pewnego czasu inżynierowie amerykańscy robią próby w celu wynalezienia nowego systemu budowania ulic. Mianowicie pracują nad projektem budowania ulic ze stali. Wytworzono bowiem płyty stalowe, które pod delikatną powłoką piasku nadają się do brukowania ulic. Są trzy rodzaje stali: galwanizowana, falista i gładka. Narazie próby mają zadecydować, który z tych trzech rodzajów nada największą elastyczność brukom ulicznym, najwięcej będzie odporny na zmiany temperatury i najłatwiej będzie mógł być zmieniany i odnawiany.

Awanse w ulu.

W świecie zwierzęcym stanowią pszczoły z swą przedziwną organizacją fenomen, który wprawdzie już oddawna jest przedmiotem starannych badań naukowych, lecz wciąż jeszcze nastręcza coraz to nowe zagadki. Chociaż pszczołom nie można przypisywać działania, opartego na logicznem rozumowaniu, to w każdym razie w najwyższy podziw wprowadzać musi celowość ich poczynań i niesłychana zdolność dostosowywania się do nowych warunków bytu. Potwierdzą to w całej pełni wyniki najnowszych badań naukowych.

Na podstawie dotychczasowych obserwacyj sądzono, że robotnice roju dzielą się w pracy dla ogółu w ten sposób, że każda główna czynność przypada w udziale pewnej grupie robotnic. Zapatrywanie to okazuje się mylnem. Poszczególne robotnice nie są przeznaczone dla wykonywania pewnych tylko kategoryj prac, np. pielęgnowania młodego pokolenia, budowa plastrów, zbieranie miodu itp., lecz wszystkie muszą według ścisłego porządku wykonywać wszystkie prace, posuwając się w miarę wieku na coraz wyższe stopnie pracy. Każda robotnica natychmiast po wylężeniu zabiera się w pewnem miejscu do pracy i przechodzi następnie wszystkie stopnie obowiązków.

Naogół porządek zajęć pszczoły robotniczej jest następujący: pierwszem jej zajęciem jest czyszczenie komórek woskowych przed ponownem ich użyciem do wylęgania młodych. Po trzech dniach przechodzi ona do karmienia poczwarek i to najsamprzód tych poczwarek, kóre już tylko otrzymują miód i pyłek z kwiatów. Dopiero po 6 dniach może ona karmić także młode zupełnie poczwarki, które otrzymują sok o zawartości białka, wytwarzany przez „mamki" w specjalnych gruczołach, znajdujących się w ich głowie. W ty mwieku podejmują robotnice pierwsze wycieczki z ula dla zaznajomienia się z otoczeniem. — Między 12 a 13 dniem pszczoła staje się „budowniczym", mając już rozwinięte gruczoły woskowe, znajdujące się pod brzuchem. W czasie tym robotnica spełnia także funkcje „nadzorcy". Mniej więcej w 21 dniu życia pszczoła przechodzi od służby wewnętrznej do zewnętrznej, a mianowicie do zbierania miodu i funkcję tę spełnia już do końca życia. W lecie pszczoła osiąga wiek około 35 dni.

Na podstawie jednak licznych doświadczeń przekonano się, że w razie potrzeby pszczoła w każdej porze swojego życia potrafi wykonywać wszystkie czynności. Jedynie młode pszczoły w pierwszych dniach życia nie wylatują z ula za pyłkiem i miodem, ale wrazie potrzeby wylot ten przyspieszają o dzień lub więcej.

W ten sposób okazuje się, że pszczoły należące do tych zwierząt, które dzięki wrodzonym instynktom posiadają w najwyższym stopniu zdolność dostosowywania się do różnych warunków bytu.

„Pchły lodowcowe".

Na lodowcach w Alpach szwajcarskich stwierdzili przyrodnicy obecność owadów, t. zw. „pcheł lodowcowych", które ukryte w szczelinach lodowca, przesypiają okres wielkich mrozów, a budzą się do życia z nadejściem wiosny i skaczą wówczas na powierzchni lodu, co też skłoniło uczonych do nadania im nazwy pcheł. Owady te żywią się sokami alg górskich.

Ponury zegar.

Chyba najoryginalniejszy w świecie zegar posiada jeden z książąt hinduskich. W pobliżu nieróżniącej się niczem od innych, tarczy tego zegara znajduje się ustawiony na kolumnach metalowych gong, pod nim zaś widnieje bezładny stos kości ludzkich i czaszek dwunastu szkieletów.

Gdy wskazówki zegara wskazują godzinę pierwszą, łączą się natychmiast kości jednego szkieletu, kościotrup zrywa się ze stosu, chwyta za młot i uderza nim raz w gong, poczem wraca do stosu i tam rozsypują się znów jego kości. O godzinie drugiej powstają w ten sposób dwa szkielety i każdy z nich uderza w gong po razie, o dwunastej zaś zrywa się cały tuzin kościotrupów i wybija młotami godzinę dwunastą, po chwili zaś widnieje pod gongiem już tylko bezładny stos kości i czaszek ludzkich.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jacek Orlik** w K.: Z nadesłanych utworów skorzystamy. Gdyby ludzie tyle wydawali na książki, co na wódkę, bylibyśmy najbardziej oświeconym narodem na świecie. — **Orłowicz** w K.: W „Przekleństwie" tak straszna kara jest nieuzasadniona. Przecież Paweł żałował, a żal szczery maże wszelkie winy. Ponadto nowelka zadługa do jednego numeru „Roli". „Życie" również nie nadaje się do druku. — **Kazimierz Ochalski** w O.: W Polsce parlament składa się z dwóch izb, tj. Sejmu i Senatu. Sejm liczy 444 posłów, Senat 111 senatorów. Sejm uchwala ustawy, wniesione przez rząd lub przez poszczególnych posłów, aby zaś ustawy te były przestrzegalne, pilnuje tego rząd. Zadaniem Senatu jest rozpatrywanie ustaw, uchwalonych przez Sejm. Jeżeli Senat uchwał Sejmu nie zatwierdzi, wracają one pod ponowne obrady Sejmu. Sam Senat z własnej inicjatywy żadnych ustaw w Polsce uchwalać nie może. Tak w Sejmie, jak i w Senacie jest większość zwolenników obecnego rządu, skupiającego się w tak zwanym Bezpartyjnym Bloku Współpracy z Rządem, reszta stronnictw, jak narodowi demokraci, socjaliści, ludowcy, komuniści, Niemcy, Rusini, zwalczają rząd na każdym kroku. — **Janina Stawarska** w Z.: Dlaczego Pani w swych utworach nie uznaje ani kropek, ani przecinków. Nieraz brak znaków pisarskich czyni z rzeczy poważnej rzecz humorystyczną i przeciwnie. A ortografja gdzie? — **Karol Konopka** w Ł.: Spory sąsiedzkie najlepiej załatwiać na miejscu polubownie. — Skargi sądowej nie radzimy, bo w sądach właściwie obydwie strony przegrywają, a wygrywają adwokaci. Najlepiej się pogodzić, używając do tego pośrednictwa jakiegoś statecznego gospodarza. — **Jan Knapik** w Z.: Nadesłane prace bardzo dobre. Odkładamy je jednak do przyszłego roku.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Franciszek Krzanowski z J.).



Powyższe litery poustawiać tak, by czytane na krzyż z góry na dół i z dołu do góry, oraz na krzyż na ukos z góry na dół i z dołu do góry dały wyraz jednaki.

2. Logogryf.

(Ułożył Józef Cyra z P.).

U pobratymców znajduje się pierwsza,
Sławna zaś z tego, że była najstarsza,
W niej wyższa szkoła, skąd szły światła
Prawie na cały środek Europy. [snopy
Drugie kraina pod władzą ciemności
Boga strasznego, który w swej skrytości
W mrokach ogromnych trzymał zmarłych
I tam znosiły w ten sposób katusze. [dusze
Kto Rzymian starych uczy się języka,
Z tym się wyrazem napewno spotyka,
Trzecie on miejsce z rzędu tu zajmuje,
Po polsku widok zwykle znamionuje.
W sporcie znajdziecie czwartego znaczenie,
Zwinność mieć musi, komu się nawinie
Sposobność, żeby tę nazwę wykonał,
A przez to innych w zawodach pokonał.
Z piątem się bracie codziennie spotykasz,
O coś ciekawy to jej się zapytasz,
Bo ona zbiera z kuli ziemskiej wieści,
Oraz drukuje też piękne powieści.
A znowu szóste zobaczysz na scenie,
Sądzę, że łatwo natrafisz na imię
Tej nazwy skrytej, bo to jest wesoła
Błachostka, w której dowcip kręci koła.
W rodzaju kina z włosów zbudowana,
Siódma z wyrazów tutejszych nazwana
Nosi tę nazwę, każdy się zmiarkuje,
Bo nawet rozum już na to wskazuje.
W dawnych ubiorach ósme napotkacie,
Jest koło szyi, a nosi postacie
Zwykle marszczone i pofałdowane
I w tym podobne fałdy poskręcane
Tam na południu, kędy są gorąca
Dziewiąte liśćmi od powiewu trąca
Wiatru i rodzi wyborne orzechy,
Które tak lubią te nasze pociechy.

Do rozwiązania w ten sposób dojdziecie
Gdy z sylab dziewięć wyrazów złożycie
I odczytacie środek z góry ładnie,
To rozwiązanie wypadnie Wam snadnie.

3. Szarada.

(Ułożył Tomasz Korbut).

Pierwsza druga samogłoski
W nauce bywają,
Trzecia, czwarta w Borysławiu
Bardzo dużo mają.
Całość nazwa części świata,
Rozwiąż a będzie zapłata.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przyznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 8 grudnia b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 46 „Roli": 1. Arytmograf: Kopciuszek - sowa, 2. Szarada: I. Listopad, II. Muszelka, III. Grażyna, IV. Opatrunek.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: ks. Mikołaj Sochacki z N., Teofil Burman z K., Karol Otręba z P., Ignacy Nowicki z Ł., Michalina Sosińska z U., Jan Kapusta z O., Maciej Okpiświat z L., Józef Białek z Rz., Jan Kręciołek z C., Jan Wojnar z M. G., Kazimiera Strychalska z I.

Nagrody otrzymają pp.: Karol Otręba z P. i Michalina Sosińska z U.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Dwoje uszu.

Nauczyciel: Cokolwiek mówię do ciebie, to jednem uchem wchodzi, a drugiem wychodzi!

Uczeń: A, to teraz rozumiem, dlaczego mam dwoje uszu.

Nic ciekawego.

Pan Henryk (wszedłszy do pokoju, gdzie znajduje się liczne towarzystwo dam):

— Ach, przepraszam, przerwałem ciekawą rozmowę.

— O nie, proszę pana, mówiliśmy właśnie o panu.

W rodzinie.

— Tatusiu! Proszę zaraz iść do mamy.

— A poco?

— Nie wiem. Ale ja już dostałem kijem.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 29 listopada b. r.

Pszenica	25·25—25·50	Słoma długa	6·00—7·00
Żyto .	17·50—17·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	14·00—15·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	16·50—17·00		
Fasola biała	19·00—22·00	Mąka żytnia	28·25—28·50
Groch zwyk.	24·00—27·00	Mąka pszen.	51·00—53·00
Siano słodk.	8·00—8·50	Otręby pszen.	8·25—9·50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	8·50—9·50
Koniczpastew.	9·50—10·50	Mąka czerw.	12·00—13·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 29 listopada b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałowniк	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·50